

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICIE SŁOWACKIEJ

# MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

LIPIEC-SIERPIEŃ

2024

NR 7-8



str. 2

**XVI Kongres  
Klubu Polskiego  
na 30-lecie  
organizacji**

str. 16

**Zanurz się  
w sielskich  
klimatach**







# XVI Kongres Klubu Polskiego na 30-lecie organizacji

**T**egoroczny XVI Kongres Klubu Polskiego, który odbył się 1 czerwca w Kočovcach, nie przyniósł przełomu w funkcjonowaniu najstarszej i największej organizacji polonijnej na Słowacji. Dlaczego? Bo zwyczajnie nie było takiej potrzeby. Klub Polski istnieje na Słowacji nieprzerwanie już od trzydziestu lat (!) i ma się wyjątkowo dobrze. Nie tylko realizuje różnorakie cykliczne przedsięwzięcia, ale też rozszerza swoją działalność. To niewątpliwie wielki sukces tej organizacji.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Na czele Klubu Polskiego pozostaje prezes Marek Berky. W zarządzaniu stowarzyszeniem aktywnie wspierają go wiceprezeski Małgorzata Wojcieszynska i Barbara Guttman. Rada Klubu Polskiego w tym składzie otrzymała jednogłośnie poparcie od wszystkich delegatów uczestniczących w Kongresie. Na chwilę obecną nie zmienia się też sytuacja w regionach. Bratysławskim oddziałem podobnie jak w latach ubiegłych kieruje Alicja Zima, trenczyńskim Renata Stráková, koszyckim Stefania Gajdošová Sikorska, a dubnickim Slávka Gajdošiková. Zmienił się natomiast skład komisji rewizyjnej. Ponownie wybrano do niej Ivetę Matejkovú i Edytę Mikušovú, za to miejsce Patrika Tršťana zajęła Aleksandra Krcheň.



W obradach Kongresu uczestniczyli także goście, a wśród nich Artur Łukiańczuk – konsul RP w RS, Ryszard Zwiewka – założyciel Klubu Polskiego, Krzysztof Gruca – dyrektor Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie, oraz Silvia Subiak-Wtoreková – prezes Stowarzyszenia „Bonita”, prowadząca w Żylinie polskie przedszkole. Warto zwrócić uwagę na te osoby, bowiem udana współpraca między Klubem Polskim a reprezentowanymi przez nie instytucjami jest niezwykle istotna dla dobrego funkcjonowania całego stowarzyszenia i znacząco przyczynia się do osiągniętych przez nie sukcesów. Wyraźnie też zarysowuje się potrzeba wzmacniania istniejących więzi, co może przysłużyć się w przyszłości całej słowackiej Polonii.

Najważniejszym aktualnie przygotowywanym przez Klub Polski przedsięwzięciem są obchody 30-lecia jego istnienia, które będą miały miejsce w październiku tego roku w Bratysławie. Temu tematowi poświęcono sporo uwagi na Kongresie, nie zabrakło jednak omówienia pozostałej działalności. Do sztandarowych wydarzeń organizowanych przez Klub Polski od lat należą weekendowa impreza

polonijna pod hasłem Zielone Świątki, wakacyjny obóz artystyczny dla dzieci czy przedsięwzięcie „Chleba naszego powszedniego”, odbywające się na zamku w Čachticach. W ostatnim czasie cyklicznego charakteru zaczynają nabierać nowe projekty, takie jak choćby kolejny koncert muzyki, wydawanej przez Klub Polski na CD, organizowany we współpracy z Radiem Słowackim w Koszycach czy koncert polskich i słowackich koled, który odbył się już dwukrotnie w Bratysławie.

Ważnym aspektem działalności Klubu Polskiego jest też regularna obecność słowackiej Polonii w mediach. Dzięki staraniom Małgorzaty Wojcieszynskiej raz w miesiącu można wysłuchać polskiej audycji w radio Patria, raz na kwartał można obejrzeć Magazyn Polski w słowackiej telewizji publicznej, a mediami, informującymi o wszystkim bieżących wydarzeniach polonijnych, pozostają „Monitor Polonijny” oraz powiązana z nim strona internetowa polonia.sk. Ostatnimi czasy coraz mocniej rozbudowywana jest również polonijna działalność podkastowa twórców związanych z Klubem Polskim.

Jeśli chodzi o działalność regionalną Klubu, można tu zaobserwować dwie najważniejsze linie – stawianie na wydarzenia integrujące lokalną Polonię oraz wydarzenia promujące polską kulturę na Słowacji. Z rozmów wyłonił się też wspólny wniosek – potrzeba stawiania na projekty przyciągające ludzi młodych.

Przed Klubem Polskim niewątpliwie jeszcze wiele wyzwań, ale jego trzydziestoletnie doświadczenie wyraźnie mu służy i sprawia, że organizacja nie stoi w miejscu, lecz nieustannie się rozwija i szuka odpowiedzi na zmieniające się czasy.

NKH







# SPIS TREŚCI

Szybko zleciał ten czerwiec, bo i sporo się działo na naszym polonijnym podwórku. Pierwszą imprezą na samym początku miesiąca były Zielone Świątki w Kočovcach, które – jak co roku – zgromadziły około 100 osób, w tym naszych najmłodszych, z którymi świętowaliśmy Dzień Dziecka (relacja na str. 10).

Początek czerwca to także Kongres Klubu Polskiego, w którym wzięli udział nie tylko delegaci i regionalni prezesi tej organizacji, ale także zaproszeni goście. Którzy? O czym rozmawiano podczas XVI Kongresu? Kogo delegaci wybrali za swoich reprezentantów? Odsyłamy do relacji na str. 2.

Czerwiec imprezami dla dzieci stoi! Nie tylko Klub Polski organizuje dla nich atrakcyjne wydarzenia, ale i Szkoła Polska w Bratysławie (str. 12) czy żylińskie Stowarzyszenie „Bonita” (str. 14).

Czas jednak zwolnić, bowiem lato rządzi się swoim prawem do wypoczynku. W związku z tym w niniejszym numerze „Monitora” publikujemy atrakcyjne podpowiedzi turystyczne, dotyczące atrakcji tak polskich, jak i słowackich, a nawet tych dalszych. W „Słowackich perełkach” ich autorka tym razem zaprasza do osady, w której podobno na stałe mieszka tylko jeden mieszkaniec! Gdzie się znajduje? Więcej na str. 25. Przypominamy też o nowej serii podcastów pod hasłem „Destynacja Słowacja” (więcej w ogłoszeniach na str. 29). O ciekawych miejscach w Polsce, które wyglądają jak z raju, przeczytają Państwo w artykule otwierającym letni numer naszego pisma (str. 4). Zapraszamy też na Mazury do pewnego skansenu (str. 16). A wybierających się za ocean lub marzących o podróży tam zachęcamy do przeczytania drugiej części reportażu z Nowego Jorku (str. 18).

Skoro mowa o wakacyjnych wożaczach, polecamy artykuł z rubryki „Retrohity”, w której autor wspomina podróże w czasach PRL. Młodszym czytelnikom niektóre z opisanych ciekawostek zapewne w głowie się nie mieszczą! No bo niby o jakie trudności w otrzymaniu paszportu chodzi? Jakie trudności w zdobyciu biletu na pociąg? Owe wspomnienia na str. 26.

Ale wróćmy do relaksu – na letnie dni warto zaopatrzyć się w ciekawą lekturę. I tu też mamy dla Państwa podpowiedź! W rubryce „Blżej polskiej książki” mogą Państwo poznać propozycje książkowe, przybliżające włoskie klimaty (str. 22). Zaś miłośnicy kina w rubryce „Kino-oko” mogą przeczytać o dwóch polskich nowościach filmowych (str. 24), a w „Wywiadzie miesiąca” poznać bliżej wspaniałego aktora Mirosława Baka, którego ostatnio mogliśmy oglądać jako Borynę w „Chłopach” (str. 5). W numerze oczywiście dużo więcej letnich tematów.

Życząc w imieniu redakcji udanych wakacji, zachęcam Państwa do lektury letniego „Monitora Polonijnego”.

*M. Wojcieszewska*

Rajskie zakątki Polski	4
<b>Z KRAJU</b>	4
<b>WYWIAD MIESIĄCA</b> Mirosław Baka: „Muszę mieć swoją szczelinę”	5
<b>Z NASZEGO PODWÓRKA</b>	9
Zanurz się w sielskich klimatach	16
Nowy Jork w polskich odśtonach (2)	18
<b>ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY</b> Po 100 latach olimpiada znów w Paryżu!	20
<b>ROZMOWY Z NINĄ</b> Nasze rodzinne przyпиты i odpity	21
<b>CZUŁYM UCHEM</b> Od zera do bohatera	22
<b>BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI</b> Włochy dla początkujących i zaawansowanych	22
<b>KINO-OKO</b> Między „Teściami II” a „Kolorami zła. Czerwienią”	24
<b>SŁOWACKIE PEREŁKI</b> Zapomniana osada	25
<b>RETROHITY</b> Wsiąść do pociągu byle jakiego...	26
<b>OKIENKO JEZYKOWE</b> Mała rewolucja w polskiej ortografii i interpunkcji (2)	27
Co słyhać nad Morskim Okciem? Szykują się zmiany nad przygranicznym jeziorem	28
<b>OGŁOSZENIA</b>	29
<b>PIĘKNY TRZYDZIESTOLATEK</b> Kazimierz Filipek – aktywny świadek	30
<b>MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI</b> Na rower!	31
<b>PIEKARNIK</b> Owoce i wakacje – duet doskonały	32

**ŠÉFREDAKTORKA:** Małgorzata Wojcieszewska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska **KOREŠPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska **TRENČIN:** Aleksandra Krcheň • **JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE:** Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszewska **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik **ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA:** Danuta Meyza-Marušiaková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEL:** POLSKÝ KLUB **ADRESA:** Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • **IČO:** 30 807 620 • **KOREŠPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszewska, Senecká 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com **BANKOVÉ SPOJENIE:** Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 **ISSN 1336-104X** • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze zdrojův Kancelarii Prezesa Rady Ministrůw w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Vydané 2. 7. 2024



Lato to czas, gdy każdy z nas marzy, by uciec od codziennego zgiełku, w pełni cieszyć się naturą, najlepiej oczywiście w otoczeniu orzeźwiającej, turkusowej wody. Co powiecie więc na Malediwy? Jeśli jednak nie możecie sobie na nie pozwolić, polecam Wam ich polski odpowiednik! To jedno z najbardziej niezwykłych miejsc w Polsce, które cieszy się sporą popularnością i przyciąga rzesze turystów z całego kraju. Park Gródek, a właściwie Arboretum Jaworzno, bo o nim mowa, to idealne miejsce, by rozkoszować się pięknem przyrody. Nazywane jest polskimi Malediwami. Powstało na skutek działalności górniczej, bowiem kopalnia piasku Szczakowa, działająca tu przez wiele lat, pozostawiła po sobie olbrzymie wyrobiska wypełnione wodą. W wyniku naturalnych procesów teren ten przekształcił się w unikalny kompleks z krystalicznie czystą wodą. Najbardziej charakterystyczną cechą jest intensywnie turkusowa barwa wody, będąca efektem specyficznej mineralizacji podłoża oraz odpowiedniego naświetlenia. Postawione na wodzie drewniane chatki nieodłącznie przywodzą na myśl słynne Malediwy. Teren jest otoczony piaszczystymi plażami, które stanowią doskonale miejsce na wypoczynek, opalanie się, spacer, piknik czy sesje



zdjęciowe. To fenomen, ukazujący, jak natura może przekształcić industrialny teren w prawdziwy raj na ziemi.

Innym równie urokliwym i ciekawym miejscem jest ponad sto wielobarwnych akwenów niczym z bajki. Piękne kolorowe jeziora znajdują się w Geoparku Łuk Mużakowa, w pobliżu Nowych Czapli, tuż przy niemieckiej granicy. To jedno z najbardziej fascynujących miejsc na geologicznej mapie Europy. Jest jedynym takim obiektem w Polsce oraz jednym z czterech transgranicznych geoparków na świecie. Park krajobrazowy Łuk Mużakowa z geoparkiem jest formacją geologiczną powstałą w wyniku

działania lodowca skandynawskiego ok. 340 tys. lat temu. Jego charakterystyczny kształt łuku to efekt ruchów lodowcowych, które przemodelowały teren, pozostawiając po sobie pagórkowate wzniesienia, doliny i liczne jeziora. Tereny, na których znajduje się Park Krajobrazowy Łuk Mużakowa, należą do historycznej krainy Łużyc. Po stronie polskiej znajduje się 500 ha, po niemieckiej 200 ha. Obszar ten wpisany został na listę UNESCO w ramach Światowej Sieci Geoparków. To niezwykle krajobrazy i bogactwo przyrodnicze, tworzące piękny i interesujący ekosystem. Kolorowe jeziora w odcieniach turkusowego, zieleni, czerwieni czy pomarańczy zachwycają intensywnością barw, które zawdzięczają różnorodności mineralnej gleby lub są efektem ubocznym kopalni odkrywkowej węgla brunatnego Babina, którą zamknięto na początku lat 70.

W miejscu tym prowadzona była działalność górnicza, a zbiorniki wodne to miejsca osiadania terenu nad podziemnymi wyrobiskami kopalnianymi uformowane na skutek wydobywania węgla metodą odkrywkową. Niektóre jeziora mają fantazyjne brzozy, inne zaś są otoczone umarłymi drzewami i wyglądają jak z filmów grozy. Na terenie parku znajdziemy też wieżę widokową oraz liczne ścieżki edukacyjne, które prowadzą przez



1 czerwca zmarł **ANDRZEJ KOSTENKO**, operator, reżyser, scenarzysta i aktor. Miał 87 lat. Jako operator współpracował m.in. z Witoldem Leszczyńskim przy „Żywocie Mateusza”, z Marcelem Łozińskim i Krzysztofem Wierzbickim przy „Lesie katyńskim”. Reżyserował seriale „Lokatorzy”, „Bulionerzy”, „Hela w opałach”, „Mamuśki” i „Ojciec Mateusz”. Od 1964 do 1970 r. był mężem aktorki Poli Raksy.

4 czerwca w wieku 74 lat zmarł aktor, satyryk, poseł I kadencji Sejmu **JANUSZ REWIŃSKI**, niezapomniany „Siarą” Siarzewski z filmów „Kiler”, „Kiler-ów 2-óch” Juliusza Machulskiego, a także z roli w Edwarda Nowaka w serialu „Tygrysy Europy”. W 1991 r. został posłem startując z Polskiej Partii Przyjaciół Piwa. W 2010 r. należał do komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich, a w 2015 r. wspierał kampanię prezydencką Andrzeja Dudy. W 2010 r. otrzymał srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 2016 r. odznaczono go złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

6 czerwca zmarł **MATEUSZ SITEK**, 21-letni żołnierz, który pod ko-

niec maja został zaatakowany na granicy polsko-białoruskiej w okolicach Dubicz Cerkiewnych (woj. podlaskie) przez mężczyznę, który w grupie próbował sforsować stalową zapórę; sprawca - po przełożeniu ręki przez płot - ugodził go nożem w klatkę piersiową. Mateusz Sitek został pośmiertnie awansowany na stopień sierżanta Wojska Polskiego oraz odznaczony „Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju”. Po tym ataku na polskiego żołnierza premier Donald Tusk zapowiedział utworzenie dodatkowej strefy buforowej przy granicy z Białorusią.

Na początku czerwca portal Onet podał informacje o **ZATRZYMANIU**

**ŻOŁNIERZY**, którzy oddali strzały na granicy polsko-białoruskiej, by odstraszyć grupę migrantów przekraczających nielegalnie granicę; żołnierze w ramach obrony własnej zaczęli też strzelać przed nimi w ziemię. Według MON zarzuty dotyczyły narażenia życia i zdrowia człowieka oraz przekroczenia uprawnień. Zdarzenie miało miejsce na przełomie marca i kwietnia. Prezydent Andrzej Duda zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Premier Donald Tusk zobowiązał MON do przygotowania przepisów dotyczących bezpieczeństwa prawnego żołnierzy, którzy podczas służby na granicy będą zmuszeni użyć broni.



najbardziej interesujące geologicznie i przyrodniczo zakątki.

A skoro jesteśmy w temacie wody i kopalni, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną nową polską atrakcję. To klasyczny, a zarazem wodny plac zabaw przy tętni solankowej Kopalni Soli „Wieliczka”, wybudowany za bagatela 2,6 mln zł. Na terenie 17 arów, tworzących kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy, oprócz trampolin, huśtawek, tyrolki i piaskownic, znajdują się także różnorodne wodne atrakcje, m.in. koło wodne, zapory, pompa, kaskada, bryła imitująca solną skałę oraz inne elementy nawiązujące do górniczej historii Wieliczki.

Powyższe atrakcje to idealne miejsca na spędzenie letniego czasu na świeżym powietrzu. Niezależnie od tego, czy jesteś miłośnikiem przyrody, fanem tajemnic geologicznych czy po prostu szukasz miejsca na relaks, przekonaj się, jak piękna może być Polska!

**MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA**



9 czerwca w wieku 58 lat zmarła aktorka **MARZENA KIPIEL-SZTUKA**. Popularność zyskała, grając Halinkę Kiepską w serialu „Świat według Kiepskich”. Marzena Kipiel-Sztuka urodziła się w Legnicy i 13 czerwca została pochowana na tamtejszym cmentarzu.

10 czerwca **RZĄD PRZYJĄŁ** na wyjazdowym posiedzeniu w Białymstoku uchwałę ws. ustanowienia „Narodowego Programu Odstraszania i Obrony - Tarcza Wschód”. Jak przekazano, „rząd zamierza utworzyć kompleksową infrastrukturę obronną na wschodniej flance NATO, aby przeciwdziałać zagrożeniom z Białorusi i Rosji”. Na program, który

ma być realizowany w latach 2024-28, przewidziano 10 mld złotych.

13 czerwca weszło w życie rozporządzenie szefa MSWiA, dotyczące wprowadzenia **STREFY BUFOROWEJ NA GRANICY** polsko-białoruskiej. Strefa zakazu przebywania przy granicy polsko-białoruskiej ma długość 60,67 km. Wprowadzenie strefy buforowej związane jest z narastającymi atakami na funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz na pomagających im żołnierzy i policjantów.

19 czerwca w wieku 92 lat zmarła **HALINA BORTNOWSKA**, filozofka, teolożka, publicystka. Była animatorką projektów upamię-

tnienia ofiar getta warszawskiego, Jedwabnego i Srebrenicy. W latach 70. współtworzyła ruch hospicyjny w Polsce. Była współzałożycielką Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz Stowarzyszenia Przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Polska”.

21 czerwca w rozegranym w ramach **MISTRZOSTW EUROPY** meczu polska reprezentacja przegrała z Austrią 1:3. Była to już druga porażka biało-czerwonych w turnieju. Wcześniej przegrali z Holendrami 1:2. Po tym jak Francja zremisowała z Holandią 0:0 polscy piłkarze stracili szansę na awans do 1/8 finału mistrzostw Europy.

21 czerwca w wieku 94 lat zmarł **ANDRZEJ MULARCZYK**, wybitny scenarzysta, pisarz, reportażysta, autor wielu słuchowisk radiowych, w tym kultowego „W Jezioranach”, które jest nadawane do dziś od 1960 r. To on jako scenarzysta kultowej trylogii filmowej w reż. Sylwestra Chęcińskiego stworzył Kargula i Pawlaka z „Samych swoich”, wspólnie z Jerzym Janickim był autorem scenariusza do serialu „Dom”. W latach 1970-1977 był kierownikiem literackim Zespołu Filmowego Iluzjon. Był członkiem Polskiej Akademii Filmowej i laureatem Nagrody Stowarzyszenia Filmowców Polskich za wybitne osiągnięcia artystyczne i wkład w rozwój polskiej kinematografii. **MP**

WYWIAD  
MIESIĄCA

# Mirostław Baka: „Muszę mieć swoją szczelinę”

**Z**aczynał u Krzysztofa Kieślowskiego. Niedawno zagrał Borynę w „Chłopach”. O swoich rolach aktorskich, ale i życiowych z przyjacielską szczerością opowiedział naszej współpracownicy Alinie Kietrys.

Mam pewną treść przed tą naszą rozmową, choć znamy się bardzo długo. Oglądam na scenie Teatru Wybrzeże niemal od początku Twoje aktorskie poczynania. Pojawiałeś się w Gdańsku ponad 35 lat temu. Przeczytałam ostatnie wywiady z Tobą, których swoisty wysyp nastąpił po filmie „Chłopi”.

Masz treść, a czemu? Przecież lubimy rozmawiać. Zresztą staram się nie odmawiać spotkań i rozmów, choć wywiady nie są moją najważniejszą życiową rolą. A teatr od początku nas połączył, to fakt.

Poznaliśmy się już po Twojej wielkiej roli w „Krótkim filmie o zabijaniu” Krzysztofa Kieślowskiego.

Pewien mit towarzyszył chudemu, nieco naburmuszonemu blondynowi. Młody, a sławny - mówiono.

Ale to był piękny początek w Gdańsku. Przyjechałem do Gdańska za żoną, bo ona stąd, z Kościerzyny, Kaszubka, aktorka. I zakotwiczyliśmy tutaj na stałe, oboje w Teatrze Wybrzeże.

Obchodziliście kilka miesięcy temu sześćdziesiąte urodziny.

No, tak. Ale odbyło się to bez specjalnych wiatów. Normalnie i bardzo miło, w dosyć dużym gronie bliskich przyjaciół, bo się nazbierało tego towarzystwa w Trójmieście dość dużo przez te kilkadziesiąt lat.



### **Aktorów?**

Nie, w znikomym stopniu w moim przyjacielskim gronie są aktorzy. Nie dlatego, żebym nie lubił kolegów z mojego zespołu, ale jakaś taka intuicyjna higiena życia mnie i Joannie podpowiadała zawsze, że nie możemy się ograniczać wyłącznie do swego środowiska zawodowego. Poruszamy się w gronie różnym: lekarzy, prawników, ludzi przeróżnych profesji. Moja żona tutaj dorastała, tutaj robiła maturę, więc ma sporo znajomych jeszcze ze szkolnych czasów.

### **Kto Ci złożył najbardziej oryginalne życzenia?**

W naszym gronie jest taka niepisana tradycja, że zawsze przygotowujemy coś specjalnego dla jubilata, np. piosenkę, wierszyk, laurkę. To są prezenty, wymagające inicjatywy i inwencji twórczych. Z Joanną mamy urodziny na tyle blisko siebie, że obchodzimy je razem, więc dostaliśmy wspólne niespodzianki. Prezentami były najróżniejsze utwory pisane, oparte na literaturze, np. Mickiewiczowskich „Dziadach”, dostaliśmy bardzo sympatyczną piosenkę o nas i dowcipne prezenty materialne. Nie cena się liczy w tych podarunkach, a pomysł. Ponieważ dużo podróżujemy, to wręczono nam piękną mapę świata, na której mamy zaznaczać kolejne nasze podróże.

### **Jesteś zodiakalnym Strzelcem.**

**Czy przypisywane Strzelcom cechy są Ci bliskie, np. energia, optymizm, niezależność, otwartość, wolność, dążenie do poznania świata?**

I tak, i nie. Nie spoglądam często w horoskopy (śmiech), ale wiele cech pasuje do mojej kondycji życiowej i charakteru, np. zamiłowanie do wolności, a równocześnie moja prawdziwa rodzinność. Muszę przyznać, że rozpoznaję często ludzi spod znaku Strzelca, szczególnie jak z kimś łapię dobrą częstotliwość. Bywa, że jeśli z kimś dobrze rozumiemy się w pracy, to potem okazuje się, że to też Strzelec.

*Każdy widzi siebie w przekrzywionym zwierciadle.*

### **No to super, bo również jestem Strzelcem. A czy ta sześćdziesiątka to była jakaś ważna cezura?**

Jeszcze nie wiem, ale być może. Mam w sobie już dojrzałość i odpowiedzialność, choć czasami zdarzają mi się nieprzewidziane zachowania.

### **Jakie?**

Eee, szkoda o tym gadać. Rodzina i praca są najważniejsze.

### **Żona, synowie, wnuk, który się dopytuje, gdzie podział się dziadek Mirek, jeśli jesteś np. na planie filmowym?**

To zapewne nic oryginalnego, normalne koleje życia każdego faceta w okolicach sześćdziesiątki.

### **Nie jestem pewna.**

Mnie się wydaje, że w takim zawodzie jak mój, to są wartości niezwykle ważne: dom, rodzina. Bardzo dużo pracuję poza domem. Plenery filmowe, zdjęcia, wyjazdy do bardzo różnych miejsc w Polsce i za granicą, spektakle w różnych teatrach, choćby w Warszawie, ciągle jestem w samochodzie, w pociągu w samolocie. Nie narzekam, ale stwierdzam, że tak jest i było przez wiele lat. Podróże zawodowe uczą doceniania wartości domu i miejsca, do którego można bezpiecznie wracać. Tak jest ze mną. Jeśli znajduję dobre porozumienie przez tyle lat z jedną kobietą, mam synów, z którymi się fajnie dogaduję, choć oni poszli już swoją drogą, to staram się im kibicować i znajdować czas na rozmowę z nimi. Choć nie jest to wcale łatwe. I jest jeszcze dziewięcioletni ważny człowiek, który wszystkim dostarcza wiele radości. To właśnie jest dla mnie bardzo ważne. A Jonatan ma dziewięć lat i wiem, że dziadek ma dla niego coraz większe znaczenie. Choć babcia Joanna oczywiście jest ciągle bardzo ważna, bo zawsze stara się mieć dla niego czas. Jest *number one* w pełni zasłużenie, ma cudowną inwencję w proponowaniu różnych zajęć. Joanna przez chwilę była przedszkolanką, bo jak wielu aktorów szukała różnych dodatkowych zajęć. Pracowała wtedy w Poznaniu z Zenkiem Laskowikiem w kabarecie Tey. Jonatan z kolegą ubóstwiają te działania, które

inspiruje babcia. Wszyscy w rodzinie podziwiamy jej energię i pomysłowość. Nic więc dziwnego, że nasz dom jest ostoją i również ja wracam do niego z radością i tęsknotą, jak jestem dłużej poza.

### **Praca w teatrze to Twoja wielka pasja. Od lat jesteś związany z jednym gdańskim teatrem. Jesteś wierny tej scenie, czy też wygodnie być w jednym miejscu? Nie kusily Cię warszawskie teatry?**

Kuszono mnie i to wielokrotnie. Ale wiesz, koledzy, którzy odeszli z Teatru Wybrzeże do Warszawy wcale nie mieli lepiej niż ja. Zanim przyszedłem tutaj, byłem już częściowo warszawski. W Gdańsku dałem się poznać reżyserom, widowni właściwie od początku. Po pracy z Krzysztofem Kieślowskim, nie musiałem się dobijać do warszawskiego „źródła”, bo miałem dobrą pozycję. Szybko zagrałem też w niemieckim filmie, odzywali się więc reżyserzy polscy i zagraniczni. Potrafili mnie znaleźć nawet w Ustrzykach Górnych. Grałem w produkcjach w Szwajcarii, na Węgrzech, w Wielkiej Brytanii, więc nie było problemu. Nie martwiłem się, bo miałem warszawskie doświadczenie. Byłem przez rok w warszawskiej szkole teatralnej i znałem wielu kolegów z różnych lat. Ich start, mimo że byli bardzo zdolni, przyklejeni do Warszawy, wcale nie był nadzwyczajny. Czekali, statystowali, grali mniejsze role nim udało im się naprawdę zaistnieć artystycznie. A ja miałem szczęście. Na dzień dobry w Gdańsku dostałem w Teatrze Wybrzeże od dyrektora Staszka Michalskiego główną rolę. Zagrałem Barabasza w „Wolności dla Barabasza”.

**Bakę charakteryzował na początku styl gry, głos, ale też pewna nieśmiałość na scenie. Teraz się to zmieniło. Baka jest widoczny od pierwszych minut spektaklu. Można powiedzieć, że zagarniasz scenę. Chcesz powiedzieć, że jestem teraz śmielszy? (śmiech)**

**Potrafisz tak stanąć i tak patrzeć w twarz widowni, że robi się kompletna cisza.**

Jak stoję na środku sceny, to nie jest to trudne. A tak serio, takie zachowania przychodzą z otrząskaniem się ze



sceną, nabywaniem świadomości rzemiosła. To intuicyjna nauka. Oczywiście młody aktor ma inne zalety. Liczy się na przykład jego świeżość i może nawet pewna naiwność. A ta moja nieśmiałość to też trema, którą mam zawsze, do dzisiaj. Grałem z aktorami, którzy uczyli mnie fachu i których oglądałem, podziwiałem jeszcze w liceum w teatrach telewizji. Żeby wejść na ten środek, to trzeba się „nażyć” i w życiu, i na scenie.

**Ale to „nażywanie” się zaczęło dość szybko. Kiedy usunięto Cię ze szkoły teatralnej w Warszawie po pierwszym roku studiów, a zrobił to dziekan Andrzej Łapicki za sprawą Mai Komorowskiej, która uznała, że się nie bardzo nadajesz do tego zawodu, zostałeś pracownikiem pogotowia ratunkowego. No tak. To była szkoła życia.**



## *Przestałem być grzeczny wobec wszystkich.*

**A wydawało mi się, że aktorzy się asekurują i uciekają przed prawdziwym życiem, chowają się w kostiumie albo za maską**

Zdecydowanie nie, zupełnie tego tak nie postrzegam. To nie jest tak, że do tego zawodu startują ludzie, którzy nauczyli się kilku wierszyków i umieją coś zaśpiewać, i lubią mówić ze sceny, bo ich słuchają. Moje spotkania z aktorami potwierdzają, że każdy, jeśli jest dobry w zawodzie, musi mieć coś w głębi oczu i duszy. Muszą być wrażliwi, a równocześnie wrażliwość powoduje „napalenie na życie”. Dlatego szukają, przeżywają, doświadczają, brną w głąb siebie. Czasami ktoś im pomaga

**Ty miałeś ukochanego dziadka, Twój autorytet.**

No tak, to był naprawdę ważny człowiek w moim życiu, taki mój fundament, bo nie miałem autorytetu ojca, który się trochę nie udał. Moi rodzice się rozwiedli. Dziadek więc zastąpił mi ojca. Z jego wsparciem budowałem swój wzór stawania się mężczyzną.

**Czy to dziadek nauczył Cię łączenia łagodności ze stanowczością?**

O to musiałabyś zapytać moją żonę. „O mnie trzeba rozmawiać nie ze mną” – pisał Norwid i ludzie wiedzą, że o mnie też należy rozmawiać z Joanną. Przecież każdy widzi siebie w przekrzywionym zwierciadle. Jak ludzie dowiedzieliby się, co ja myślę o sobie, to pewnie by się zdziwili.

**W mediach społecznościowych pod Twoimi wypowiedziami sporo różnych miłych opinii, np. „facet z klasą, przekonany do swoich wartości, konsekwentny, nie mitoman” albo „przystojny, chciałabym się z nim zestarzyć”.**

W przestrzeni publicznej, w mediach społecznościowych, których ja nie używam, ludzie postrzegają aktora przez pryzmat jego ról i wypowiedzi medialnych. To złudne. Myślę, że trzeba z człowiekiem coś przeżyć, trzeba go poznać w sytuacjach trudnych,

stresowych, rodzinnych, po prostu pobyc z nim dłużej i dopiero wtedy można budować sobie jakiś obraz. Ja nie kreuję specjalnie siebie w różnych wypowiedziach. Staram się być naturalny, chcę być sobą. Żadna z tych osób, która napisała tak chlubnie o mnie, nie widziała mnie w chwili, gdy dostaję furii.

**Widziałam Cię zdenerwowanego... chyba rodzinnie.**

Ostatnio w wywiadzie Mai Ostaszewskiej przeczytałem, że jej związek jest bardzo burzliwy i dlatego taki silny i zdrowy. Coś w tym jest. Ludzie się muszą od czasu do czasu ostro spiąć. Zatem nie jest prawdą, że jestem takim zrównoważonym, łagodnym człowiekiem. Jak się wścieknę, to piszący dobrze o mnie, by się zdziwili, co ze mnie wyłazi. Nawet moja żona mówi, że kiedyś byłem spokojniejszy, cichszy, bardziej zamknięty w sobie i trudniej mnie było zirytować.

**A więc jednak...**

Ale ileż można żyć w takiej komnatce introwertyka, zamkniętego i opanowanego. Przecież na co dzień pracuję z bardzo różnymi ludźmi i w bardzo różnych, czasami skrajnych sytuacjach, choćby na planie filmowym czy w teatrze. Jestem ciągle pod presją, oceniany szarpie się na wszystkie strony. I pamiętam, jak wiele lat temu, kiedy tak wszystko nosiłem w sobie, dusiłem bez uzewnętrzniania, uświadomiłem sobie, że mogę skończyć w psychiatryku. A więc teraz, jak coś mi się przestaje podobać, mówię o tym głośno, jak ktoś mnie wkurwi, to też o tym mówię. Przestałem być grzeczny wobec wszystkich. Ale to miłe, że ludzie mnie widzą tak pozytywnie.

**Twoi filmowi fani najlepiej pamiętają role twardych facetów w wykonaniu Baki. Ale te role są w jakiejś wewnętrznej kontrze z Tobą, niby jesteś twardy, ale wrażliwy.**

To, co powiedziałaś, jest pewną cechą współczesnego kina światowego. Widzowie nie lubią, nie chcą i nie pamiętają ról, tylko tępych twardzieli, którzy nie umieją podrapać za uchem małego szczeniaczka. ▶▶



**Ty masz kota do drapania.**

Mam. Ale on ma charakter. A więc każdy z tych twardzieli musi mieć tę drugą stronę i dopiero zestawienie twardości z miękkością interesuje ludzi. Wówczas rola jest zapamiętywana. Samo twarde ociosanie to za mało.

**Ta miękkość w twardzielu to rodzaj łaskotania widza.**

Ale jest w tym sporo prawdy życiowej. Oczywiście na ulicach jest wielu twardzieli, wychodzą z bramy i dają w łeb. To twardość okrutna i ordynarna. Daleko mi do niej. Ja się wzruszam na melodramacie i dlatego w tych moich rolach staram się znaleźć takie pęknięcie. To Cohen śpiewa, że „zawsze jest jakieś pęknięcie, przez które do środka dostaje się światło”. I to jest piękne, że człowiek, nawet twarde, potrafi się wzruszyć. Staram się tego szukać w granych postaciach.

**Czy często odmawiasz grania jakiejś roli?**

A jak myślisz? Gdybym chciał zagrać wszystkie role, które mi proponowano, to bym w ogóle nie miał czasu dla siebie i nie miałbym rodziny, domu i pewnie już by mnie nie było, bo bym się wykończył. Sporo więc tego było.

**Odrzucasz co?**

Teraz to już prawie wszystko.

**Ale po „Chłopach” zagrałeś już w czterech filmach.**

Ale nie w czternastu. Wybieram rzeczy, które mnie interesują. Z zasady odrzucam tasiemcowe seriale, nie chcę w nie wchodzić. Odrzucam filmy, w których wiem, że zakłada się, że dobrze mieć w obsadzie Bakę. Nie chcę stać w tle, gdy do zagrania jest niewiele. Nie firmuję niczego swoim nazwiskiem. Odrzucam też role, które są powieleniem czegoś, co już kiedyś robiłem.

**Ale nie musisz być ciągle takim samym policjantem.**

Fakt, wtedy szukam swojej „szczeliny”. Ważny jest ciekawy scenariusz, dobra obsada i reżyser. Kiedy dostaję równocześnie dwie interesujące pro-

*Mam w swoim gabinecie półkę z nagrodami teatralnymi, taki ołtarzyk.*

pozycje, wybieram i patrzę wówczas na pracę bez emocji. Biorę lepszą dla mnie, korzystniejszą finansowo.

**Oglądasz swoje filmy?**

Bardzo rzadko. Byłem co prawda zapraszany na premiery, ale często już zajmowałem się czymś innym i nie miałem możliwości, żeby dojechać. Teraz jest inaczej, bo w umowie zapisuje się obecność na promocyjnych pokazach.

**Ostatnio się przyznałeś, że nie lubisz wychodzić do ukłonów – zarówno po filmie, jak i w teatrze.**

Nigdy nie lubiłem i dalej nie lubię. Nie jest to niemiłe, jak publiczność dziękuje, ale może ja też powinien podziękować widzom, że obejrzeni film czy spektakl, w którym grałem. Dzisiaj prawie wszystko oklaskuje się na stojąco, a bywa, że naprawdę nie należy. Byłem bardzo szczęśliwy, jak jeden z reżyserów zrezygnował z koń-



ZDJĘCIA: WIKIMEDIA

cowych ukłonów w spektaklu, choć niektórzy koledzy byli oburzeni. Ostatnio na jednym ze spektakli, widziałem, jak ktoś podsypiał, a i tak zerwał się po spektaklu, by klaskać na stojąco. Mnie to wkurza, bo to jest nieszczerze. Nie lubię też tych sterowanych ukłonów przez aktorów, czuję się wtedy zażenowany. Oczywiście pamiętam takie przedstawienia i grałem w takich, że po ostatnich kwestiach i wygaszeniu światła, a potem ponownym zapaleniu reflektorów wszyscy wstawali i był prawdziwy aplauz. Bo był taki czad w tych spektaklach, że trudno było się opanować. To rozumiem.

**Nagród teatralnych przez te lata nazywałeś co niemiara, a filmowych nie masz. Czy to jakieś pech?**

Tak to trzeba nazwać. Za „Krótki film o zbijaniu” dostałem jakąś nagrodę szefa kinematografii, choć film w Cannes był bardzo ważny, ale nie było wtedy takiego nagłośnienia i takich mediów jak dzisiaj. Potem była jakaś nominacja do Orłów, ale się nie powiodło. Nie miałem szczęścia do ról, które by tak prawdziwie błysnęły. Nawet jak w drugim planie zdarzyła mi się zauważona rola, to byłem do grania, a nie, żeby mnie nagradzać. Przykro mi się zrobiło teraz, jak rola starego Boryny w „Chłopach” też przeszła niepostrzeżenie, choć wiem z licznych spotkań, że widzowie ocenili ją bardzo dobrze.

**Malowany Baka też mi się bardzo podobał. Masz twarz, którą się dobrze maluje.**

Tak też mówili malarze, którzy malowali film. A nagrody za całokształt filmowy, to raczej nie chcę, bo to byłoby upokarzające. Najcenniejsza moja filmowa nagroda pochodzi z Hiszpanii za polski film „Matka ziemia”, którego nikt prawie w Polsce nie oglądał, bo to film studenta z łódzkiej Filmówki Piotra Złotorowicza z 2014 r. Dostałem nagrodę aktorską na festiwalu. Nagrodę przywiózł mi reżyser. Mam w swoim gabinecie półkę z nagrodami teatralnymi, taki ołtarzyk (śmiech).

**ALINA KIETRYS, Gdańsk**



**B**ratysławski Klub Małego Polaka to miejsce szczególne na mapie edukacyjnej słowackiej Polonii. Powstał w 2018 r. z oddolnej inicjatywy rodziców, w odpowiedzi na deficyt edukacji polonijnej dla dzieci w wieku przedszkolnym i z potrzeby lokalnych Polaków, by na płaszczyźnie polonijnej zaopiekować się też tymi najmłodszymi i stworzyć dla nich bezpieczną przestrzeń do zaprzyjaźniania się z polskim językiem, polską kulturą i polskimi tradycjami. Czas pokazał, że nie była to tylko potrzeba chwili.

Po 6 latach, które minęły od utworzenia tego Klubu,



bu Polskiego, że tworzenie polonijnej przestrzeni edukacyjnej dla najmłodszych ma głęboki sens.

łą polską wzięły udział w koncercie polskich i słowackich kołęd oraz Wielkanocnym Dniu Sportu i Kreatywności. Oczywiście w Klubie Małego Polaka nie zapomniano o najbliższych – w styczniu klubowicze nagrali akademię online dla polskich dziadków, a w czerwcu po raz pierwszy przygotowali akademię z prawdziwego zdarzenia dla swoich rodziców

z okazji Dnia Matki i Dnia Ojca, którą zaprezentowali w sali gimnastycznej szkoły polskiej.

To był owocny rok, podczas którego czternaścioro dzieci w wieku od 3 do 6 lat poznawało ojczyznę swoich rodziców lub dziadków, odkrywało swoją supermoc w postaci znajomości języka polskiego i nawiązywało więzi z ludźmi, którzy mają podobne zaplecze kulturowe do nich. Choć, być może, dla wielu czytelników „Monitora Polonijnego” brzmi to jak coś oczywistego, to jednak w pośpiechu dnia codziennego, gdy żyjemy poza granicami Polski, wcale takie oczywiste nie jest. Pozwalanie naszym dzieciom na poznawanie Polski wymaga od nas, dorosłych, wytrwałości, otwartości i woli. Bo to my w pierwszej kolejności przekazujemy im, że to coś niezwykle wartościowego.

**NATALIA KONICZ-HAMADA**



cieszy się on niesłabnącym zainteresowaniem rodziców przedszkolaków, rozwija się i tworzy swoje własne tradycje, a także co roku zasila szeregi zaprzyjaźnionej bratysławskiej Szkoły Polskiej. Jaki jest jego klucz do sukcesu? Rodzice, którzy chcą zapewnić swoim dzieciom kontakt z językiem polskim i wiara osób zarządzających klubikiem z ramienia Klu-

Jak wyglądał miniony rok szkolny? Dzieci spotkały się łącznie dwadzieścia pięć razy. Program zajęć obejmował ważne wydarzenia z perspektywy polskiej historii i tradycji, takie jak Polonijny Dzień Dwujęzyczności, Narodowe Święto Niepodległości czy andrzejki. Dzieci angażowały się też w lokalne działania polonijne – we współpracy ze szko-



## Jak Polacy w Bratysławie głosowali w wyborach do PE?

**W** wyborach polskich kandydatów do Parlamentu Europejskiego, które odbyły się także na terenie Słowacji, a konkretnie w Okręgowej Komisji Wyborczej nr 190 w Bratysławie, udział wzięło 231 wyborców, w tym

21 na podstawie zaświadczeń. Frekwencja była rekordowa jak na wybory do PE i wyniosła 88 %. Największe poparcie wyborców w OKW Bratysława uzyskali: Koalicja Obywatelska – 46,75%, Konfederacja Wolność i Nie-

podległość – 16,02%, Koalicyjny Komitet Wyborczy Lewica – 15,15%.

Jak nas poinformował konsul RP w RS Artur Łukiańczuk, wybory odbyły się zgodnie z planem, bez żadnych zakłóceń.

**RED.**





Z NASZEGO



PODWÓRKA

## Radość i wspólnota

### CZYLI ZIELONE ŚWIĄTKI 2024

**N**a miesiąc przed spotkaniem polonijnym Zielone Świątki w mediach społecznościowych zapanaowała gorąca atmosfera, związana z uruchomieniem systemu rezerwacji na ową imprezę. Kilka dni przed samym wydarzeniem tę atmosferę podgrzały jeszcze informacje o wspaniałych fantach, przygotowanych na loterię, która co roku budzi wielkie emocje. W Internecie nie brakowało komentarzy typu: „Fajne prezenty, ale najfajniejsi są ludzie” czy „Już się cieszymy na weekend w Kočovcach!”.

wyczekiwana i uznawana za najlepszą imprezę polonijną, organizowaną przez Klub Polski.

Tegoroczne spotkanie z okazji Zielonych Świątek odbyło się w dniach 31 ma-

konsul honorowy z Koszyc Konrad Schonfeld, regionalni prezesi Klubu Polskiego, jeden z jego założycieli Ryszard Zwiewka z małżonką,

która tworzyła z podopiecznymi postaci polskich olimpijczyków. Były też zajęcia pod hasłem „Nasze wakacyjne podróże”, przygoto-



ja - 2 czerwca i jak co roku zgromadziło liczne rodziny polonijne z różnych części Słowacji, od Bratysławy, przez Żylinę i Koszyce, po Medzilaborce. Do Kočoviec w tym roku przybył także po raz pierwszy nowy konsul Artur Łukiańczuk z małżonką i córką. Obecni byli również



Zielone Świątki to cykliczna impreza polonijna, odbywająca się w stylowym ośrodku Słowackiego Instytutu Technicznego w malowniczej miejscowości Kočovce. Połączona z obchodami Dnia Dziecka, od wielu lat cieszy się ogromną popularnością, jest przez wszystkich



a także dyrektor Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Bratysławie Krzysztof Grucza z rodziną.

Program spotkania był różnorodny, a centralnym punktem były atrakcje przygotowane dla dzieci. Na najmłodszych czekały m.in. warsztaty rzeźbiarskie, prowadzone przez Joannę Grucę,

wane przez Bożenę Miczek-Majkę, zabawy z Natalią Konicz-Hamadą oraz gry sportowe, które poprowadził Ivo Zima. Dzieci miały okazję popróbować swoich sił w warsztatach teatralnych, prowadzonych przez Marzannę Danek-Hnelozub, lub w quizie na temat polskich olimpijczyków, zorga-



nizowanym przez Annę i Benia Poradów. A ponieważ w sobotę, 1 czerwca, przypadła Międzynarodowy Dzień Dziecka, nie mogło zabraknąć prezentów, przygotowanych specjalnie na tę okazję, które dzieciom wręczyli konsul Artur Łukiańczuk wraz z prezes Klubu Polskiego w Bratysławie Alicją Zimą.



Pomyślano też o paniach, dla których zorganizowano profesjonalne warsztaty kosmetyczne i to w dwóch odsłonach! Te z prawdziwą pasją poprowadziła Justyna Pilip, a panie wychodziły z nich w promiennych uśmiechach i pięknych makijażach. W tym roku warsztaty cieszyły się sporym zainteresowaniem również wśród młodszych uczestniczek.

Oczywiście nie mogło zabraknąć także polskich specjalów: chleba ze smalcem, ogórków małosolnych, domowej kielbasy i kabanosów, a także słodkich smakołyków w postaci sękacza i domowych wypieków. Jednym z punktów programu była

dyskoteka, którą w tym roku poprowadził Arkadiusz Kugler. Rozmowom integrującym nie było końca, a piątkowy wieczór urozmaicił spontaniczny jam session w wykonaniu naszych utalentowanych klubowiczów.

Jednym z najbardziej emocjonujących i wyczekiwanymi punktów spotkania w Kočovcach była loteria fantowa. Wydarzenie, które poprowadziła Alicja Zima, zgromadziło zarówno młodszych, jak i starszych uczestników, którzy stworzyli niepowtarzalną atmosferę radości i świetnej zabawy. Warto nadmienić, że udało się sprzedać prawie wszystkie losy, co świadczyło o ogromnym zainteresowa-

niu i zaangażowaniu społeczności polonijnej. A było o co grać, bowiem wśród fantów znalazły się zarówno drobne upominki, takie jak książki, zabawki, gry planszowe, polskie słodycze, koszulki, kubki, jak i cenniejsze nagrody: kosmetyki Mary Kay od Justyny Philip, vouchery na zakupy do sklepu Primark, nagrody pieniężne, smaczne produkty mleczne ze słowackiej spółdzielni rolniczej Vlára Nemšová, sponsorowane przez Agnieszkę Drzewiecką, no i nagroda główna – weekendowy pobyt dla dwóch osób w SPA w Medzilaborcach, którą przywiózł Przemysław Masio. Jednak najbardziej wyjątkowe nagrody w tym

roku w postaci przepięknych zestawów biżuterii, ufundowali partnerzy firmy Yes w Bratysławie, czyli państwo Bożena i Krzysztof Majkowie.

Loteria fantowa była jednym z najbardziej udanych elementów spotkania polonijnego w Kočovcach. Dzięki staraniom organizatorów i hojności uczestników udało się stworzyć niezapomniane chwile pełne radości, wzruszeń i wspólnego świętowania.



Czym zaskoczą nas organizatorzy w przyszłym roku? Jaki program i atrakcje przygotowują? O tym dowiemy się dopiero za rok, a do tego czasu pozostaną z nami chwile, uwiecznione na fotografiach, i miłe wspomnienia wspólnie spędzonego czasu. Do zobaczenia za rok!

MZO



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



# Piknik szkolny – zwiastun wakacji

Tor przeszkód rowerowych, baśniowy las, wojskowe prezentacje – tak po krótko można podsumować tegoroczny piknik, który odbył się 22 czerwca, zaraz po wręczeniu świadectw i zakończeniu roku szkolnego w Szkole Polskiej w Bratysławie.



## Z mundurowymi i nie tylko

Najpierw były podziękowania dla dzieci, rodziców i nauczycieli – tych ze szkoły i tych z Klubu Małego Polaka. Potem było wręczenie świadectw i wspólne zdjęcia klasowe. Nie opadły jeszcze emocje związane ze świadectwami, a już były kolejne, związane z piknikowymi zajęciami „Wehikuł czasu – pogadajmy z Trauguttem, Witosem i Wańkowiczem o Polsce“, które poprowadził dyrektor Krzysztof Gruca. Były też prezentacje militarne. Tu z pomocą przyszli mundurowi: mjr Cezary Godlewski z NFIU Bratysława, czyli Grupy Integracyjnej Sił NATO, oraz Master Sergeant Paul Kopper, podoficer z Attachatu Wojskowego Ambasady USA w Bratysławie. Obaj panowie – ojcowie uczniów Szkoły Polskiej – wystąpili w mundurach i odpowiadali na pytania dzieci,



które były zainteresowane np. powodami wstąpienia obu panów do wojska czy też bronią, do której mieli oni dostęp.

## Prosto z mostu

Tego dnia dzieci rozmawiały jednak nie tylko z panami w mundurach. Ale po kolei – sponsorem pikniku szkolnego była polska firma Budimex, która pod Bratysławą buduje połączenie autostrad D1 z D4. Ponieważ Budimex nie samym budownictwem żyje, ale dba też o bezpieczeństwo na drodze, stąd jako sponsor zaproponował zajęcia na świeżym powietrzu. „To pierwsza tego typu akcja poza granicami Polski, podczas której w obecności policjanta omawiane są znaki drogowe, zasady bezpieczeństwa na drodze i na budowie, a w części praktycznej jazda na rowerach czy innych pojazdach po specjalnej drodze ze znakami drogowymi i przeszkodami“ – mówił dyrektor firmy Wojciech Włodzimirski.

Po zajęciach teoretycznych z policjantem sporo było pytań, głównie o... zamach na słowackiego premiera, sposoby ochrony polityków, no bo

dzieci – jak to dzieci – są bardzo szczerze i prosto z mostu pytają o to, co je interesuje.

## Na dwóch kółkach – z głową i w kasku

Po szkoleniu z zasad bezpieczeństwa przyszedł czas, by dziećmi zajęli się animatorzy, zaproszeni przez firmę Budimex. Nie tylko malowali twarze, robili dziecięce tatuaże, ale także przeprowadzili zajęcia w terenie.



Na dwóch kółkach prym wiódł Łukasz Kowal, trenujący na rowerze od 22 lat; w tym roku nawet brał udział w polskiej edycji programu telewizyjnego „Mam talent“. Jego warsztaty cieszyły się dużym zainteresowaniem. „Zachęcam do aktywności rowerowych, ale z głową i w kasku. Choć





w ciągu jednego dnia nie nauczę dzieci wszystkiego, to jednak pewien sukces dziś odnotowaliśmy: właśnie na i właśnie dziś jeden 3-latek nauczył się jeździć na rowerze!” – mówił zadowolony, zwracając też uwagę na braki w umiejętnościach pokonywania łatwych przeszkód na rowerze przez dzieci z klas I – IV.

## Odpooczynek w baśniowym lesie

Zmęczeni aktywnościami sportowymi mogli posilić się przy bułeczkach przygotowanych przez rodziców. Cargo tam nie było? Od arbuzów po pyszne ciasta, a na obiad świeża dostawa pizzy, czyli wszystko to, co dzieci lubią najbardziej! Był też kąpiel z warsztatami plastycznymi, które poprowadziła Anna Górecka. Artystka z Polski przygotowała dla bratysławskiej gwiazdy fantastyczne wyzwanie: w specjalnie przygotowanych pudełkach każdy mógł stworzyć swój baśniowy las. „Tu wszystko zależy od fantazji danej osoby i przedmiotów użytych do stworzenia własnego magicznego miejsca” – mówiła. I rzeczywiście, zajęcia te cieszyły nie tylko oczy, ale przede wszystkim młode artystyczne dusze, które mogły puścić wodze fantazji.



## Co na to dzieci?

Właśnie warsztaty plastyczne wymieniali często młodzi jako jedne z atrakcyjniejszych zajęć tego dnia. Tak też oceniła je Anna Szogon, która skończyła klasę IV z ocenami celującymi. „Fajnie tu jest! Lubię się uczyć. Pan z historią przygotował fajne prezentacje. Lubię jeździć na rowerze,



a na warsztatach plastycznych stworzyłam las!” – mówiła z dumą. Jej koleżanka z klasy, Barbara Godlewska, która na co dzień uczęszcza do międzynarodowej szkoły angielskiej przyznała, że choć w domu z rodzicami rozmawia po polsku, to jednak kontakt z angielskim powoduje, że czasami zapomina polskich słów. „Fajnie jest się uczyć w szkole polskiej, fajne są też takie dni jak ten, kiedy mogę zrobić sobie tatuaż i dobrze się bawić pod okiem animatorów” – skwitowała nastolatka.

Dziwaczkom wiódrował ich starszy kolega, Andrzej Tymkowski, który skończył V klasę. „Jest piknik, więc jest jedzonko, zabawa, krzyk dzieci, radość, czyli jest fajnie i polecam zajęcia plastyczne, na których właśnie kończę robić swój własny las” – powiedział z entuzjazmem.

## Dyrektor podsumowuje

„Emocje opadają po całym roku szkolnym, świadectwa są już rozdane, więc dziś były już tylko lekkie emocje związane z imprezą, ale wiem, że zawsze mogę liczyć na grono pedagogiczne i zgraną grupę rodziców” – podsumowywał dyrektor szkoły Krzysztof Graca, który jeszcze rano spoglądał na deszczowe niebo z obawą, czy uda się zrealizować zajęcia plenerowe. „Dalem polecenie służbowe księdzu Krystianowi, żeby wymodlił pogodę, a ten wywiązał się z zadania, więc chyba muszę mu dać podwyżkę” – dowcipkował. Zadowolony był też z wyników swoich podopiecznych – w tym roku szkolnym naukę w Szkole Polskiej pobierało 58 uczniów. Co prawda sklasyfikowanych zostało 54 uczniów, ale nie straconego. „Ci nieklasyfikowani to bardzo zdolni uczniowie, ale ze względu na zaangażowanie sportowe na bardzo wysokim poziomie, wręcz zawodowym,

nie mogli być obecni na wielu zajęciach. Wszystko jednak mogą nadrobić i zdać egzaminy poprawkowe” – dumaczył.

## Nabór na nowy rok szkolny

Wakacje, jak to często bywa, szybko miną, a na nowy rok szkolny dyrektor już dziś spogląda optymistycznie. „Mamy nowe zgłoszenia do szkoły, choćby pięcioro nowych uczniów do klasy piątej, brakuje nam jeszcze dwójga, by otworzyć nową klasę, która musi liczyć co najmniej siedmioro uczniów” – objaśniał, dodając na koniec, że zgłaszają się też uczniowie do klas starszych. „Dużą rolę w dotarciu do nowych rodzin polskich odegrał nasz udział w zlocie polonijnym Klubu Polskiego w Kočovcach, ponieważ tam właśnie parę osób dowiedziało się o możliwości podjęcia nauki w naszej szkole i zdecydowało się zapisać swoje pociechy do niej” – mówił Krzysztof Graca, a obok, jak na zwołanie, pojawiła się jedna z mam – Edyta Mikušová z Piesaczan – która do szkoły zapisała właśnie syna.

## Wytchnienie w biegu

Ale nie samą szkołą człowiek żyje i nawet dyrektor ma prawo na chwilę wytchnienia podczas wakacji. Co wtedy robi? „Na pewno będę dużo biegał, bo w czasie roku szkolnego brakuje mi na to czasu, a bardzo lubię biegać. Ostatnio udało mi się przebiec maraton, z czego jestem bardzo zadowolony, mniej mnie zadawała czas, w którym go pokonałem, bo to ponad 5 godzin, więc będę trenował, by go poprawić” – dodał i pobiegł dalej, by dopilnować, czy wszyscy uczestnicy stanęli do wspólnego zdjęcia. Potem zaczęły się już zasłużone wakacje dla wszystkich!

MALGORZATA WŁOCHOWSKA



maraton 2024



# Gdy kręci się koto fortuny



ko piękne i estetyczne, ale także obsługiwały w różnego rodzaju łakocie przyniesione przez członków stowarzyszenia.

Z precyzją i pomysłowością przygotowany był też program spotkania, podczas którego bawiły się dzieci, bawili się też dorośli. Gdy najmłodszy wykonywali ćwiczenia gimnastyczne w cieniu drzew pod okiem trenerki



**POLSKIE STOWARZYSZENIE ROLNIKÓW**

Tego dnia emocje były jak temperatura powietrza - rozkręcone na maksa i to nie tylko za sprawą koła fortuny, które zapowiadało atrakcyjną zabawę! W upalnej temperaturze mieszały się śmiech ze łzami, rywalizacja z satysfakcją. Tak w skrócie można opisać imprezę pod hasłem „Dzień Rodzin i Dzień Dziecka”, która odbyła się w stowarzyszeniu „Bonita” w Żylinie 29 czerwca.



Tego dnia się nie spodziewał, że podczas wstępnego przemówienia pani prezes stowarzyszenia uromi łez. Okazało się, że byliśmy świadkami ważnego w jej życiu jubileuszu - Silvia Subiak Wtorekowi i jej mąż Jarosław świętowali okrągły jubileusz, czyli 10-lecie ślubu. To że staliśmy się uczestnikami tej rodzinnej uroczystości było uroczne - mogliśmy się poczuć jak członkowie rodziny. I na tym chyba polega fenomen działalności tej społeczności - wszy-

stko tu odbywa się jak w rodzinie: serdecznie, z troską i wyczuciem. Ale widać, że jest to rodzina dobrze zorganizowana, bo nie brakuje jej precyzji i staranności o szczegóły.

Widzimy na przykład wystrojone stoły dla biesiadników przygotowane na werandzie Pałowej Budy, gdzie dzieci w ciągu roku szkolnego uczęszczają na zajęcia z języka polskiego, były nie tyl-



Jany Jasiołkowej, dorośli brali udział w quizie sprawdzającym wiadomości na temat Polski. Trzeba przyznać, że zasady quizu, jego atrakcyjność i emocje, jakie wzbudzał oraz pięknie wykonane koto fortuny, czy nagrody ufundowane przez sponsorów, robiły niesamowite wrażenie.

Rywalizacja tak wciągnę-







pod okiem Katarzyny Flakowej Hłasowej a potem podczas zajęć z języka polskiego prowadzonych przez Ninę Zawodską.

Kiedy wydawało się, że nastąpi chwila niemierobienia, już nas zwoływano do wspólnego zdjęcia pamiątkowego a potem do stołu, by posilić się gulaszem gotowanym w kociołku na świętym powietrzu, tuż obok nas przez Wiesława Wioroka. Ależ to był atrakcyjny i emocjonujący dzień! Na koniec jeszcze prezenty dla dzieci z okazji ich święta, które wyczał obecny na imprezie konsul RP w RS Artur Lukianczuk i można było się pożegnać przed wakacjami, ale... nie wszystkim się chciało żegnać na tak długo.

la wszystkich w zabawę, że nawet nie zauważyliśmy, jak minęła godzina, może dwie? Barwili się Polacy i Słowacy, miejscowi i przyjeźdźni, jak na przykład konsul RP w RS Artur Lukianczuk, czy rodzina dyrektora Szkoły Polskiej w Bratysławie, Krzysztofa Gracy.



Z kolei dzieci, by ochłodzić po wysiłku fizycznym, mogły odsapnąć w chłodnym pomieszczeniu podczas warsztatów artystycznych

Na szczęście wrażenia z tego spotkania zostaną w naszej pamięci na długo.

**MALGORZATA WUJESZYŃSKA,**  
Żylna



## Tradycyjna agapa

### bratysławskich wiernych

**C**o najlepiej służy pogłębianiu wzajemnych relacji? Spotkanie. Dlatego właśnie polscy wierzący z Bratysławy podtrzymują tradycję organizowania wspólnego poczęstunku po pierwszej mszy w języku polskim po wakacjach i ostatniej przed wakacjami. Nie inaczej było tym razem.

Mszę polską w stolicy Słowacji, sprawowaną przez duszpasterza lokalnej Polonii ks. Krystiana Piórowskiego SAC, odbywają się w każdą drugą niedzielę miesiąca od września do czerwca. Nadeszła więc nieuchronna przerwa we wspólnych spotkaniach, ale osłodziła ją serdeczna agapa, w której wzięli udział wszyscy uczestnicy czterocwowej eucharystii.

Pogoda na szczęście dla zgromadzonych okazała się łaskawa i poranne chmury zastąpiło słońce. Już przed mszą przygotowano więc w podwórzu polskiego kościoła stół, który stopniowo zapełniał się przyniesionymi przez członków wspólnoty przysmakami. Najpierw jednak zgromadzono się wokół innego stołu – eucharystycznego. W tym miejscu warto odnotować, że przy ołtarzu ks. Krystianowi towarzyszyli ministranci Antek i Daniel, którzy swoją przygodę ze służbą liturgiczną rozpoczęli dokładnie rok temu i wytrwali po dziś dzień.



Gdy jednak tylko wybrzmiały ostatnie dźwięki pieśni, kończącej wspólną modlitwę, wszyscy wierni tłumnie wyszli na dwór, a dzieci z olbrzymią niecierpliwością czekały na pozwolenie, by zacząć konsumować zgromadzone smakołyki.

Jak zwykle było radośnie, serdecznie i gwarno. W wydarzeniu uczestniczył też ambasador RP na Słowacji Maciej Ruczaj wraz z dziećmi, zabrakło natomiast inicjatorki wspólnych agap i bardzo ważnej dla bratysławskiej wspólnoty polskich wierzących Ilony Wikieł-Sobeł, która jednak czuwała nad wszystkim na odległość. Zgromadzeni opuszczali tego dnia teren kościoła posileni nie tylko modlitwą, ale też spotkaniem z drugim człowiekiem.

**BARBARA KONICE-KAMADA**





MAŁPIA: ARCHIWUM IZ

## Przekład literacki nagrodzony

W siedzibie Instytutu Słowackiego w Warszawie 11 czerwca 2024 r. odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników kolejnej edycji konkursu na przekład literacki z języka słowackiego, który organizowany jest dla studentów słowacyztyki i innych języków słowiańskich. Nadleżące prace oceniała komisja złożona z pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego pod przewodnictwem dr Anny Kobylńskiej.

W konkursie, organizowanym corocznie przez Instytut Słowacki w Warszawie we współpracy z innymi z trzech uniwersyteckich ośrodków słowacyzycznych w Polsce, regularnie biorą udział studenci Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Śląskiego. Zwycięzcą w kategorii poezja stał się Dawid Rabej z Uniwersytetu Śląskiego a w kategorii proza - Małgorzata Jaszał z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nagrody dla zwycięzców obecnej edycji ufundował Instytut Słowacki w Warszawie we współpracy ze Słowackim Centrum Literackim oraz Konsulatem Honorowym Republiki Słowackiej w Rzeszowie. Częścią wydarzenia była również dyskusja na temat współczesnej literatury słowackiej i tłumaczeń artystycznych słowackich dzieł na język polski.

15

# Zanurz się w sielskich

**K**iedy mąż zaproponował, że zabierze mnie do skansenu w Olsztynku na Mazurach, nie pałam zbytnim entuzjazmem. „Eee, pewnie będą tam tylko dwie stare chaty na krzyż i stodoła” – skwitowałam, ale ponieważ zapewniał mnie, że jest to naprawdę fajne miejsce, przyjąłam jego propozycję, a potem się zachwycałam!

Szybko bowiem się przekonałam, iż skansen w Olsztynku, oficjalnie Muzeum Budownictwa Ludowego, położony na Pojezierzu Olsztyńskim, niespełna 30 km od Olsztyna, to nie tylko największy skansen w Polsce, ale bez wątpienia jeden z najstarszych i najciekawszych. Odwiedziłam wiele skansenów w kraju nad Wisłą i na Słowacji, ale to właśnie ten urzekł mnie najbardziej.

## Miejsce, gdzie historia ożywa

Początki Parku Etnograficznego w Olsztynku sięgają 1909 r., kiedy to w Królewcu (niem. Königsberg, obecnie Kaliningrad) na obrzeżach ogrodu zoologicznego powstało Wschodniopruskie Muzeum Ziemi Ojczyściej, założone jako ekspozycja architektury ludowej z terenów Prus. Założycielem był Prowincjonalny Konserwator Zabytków Prus Wschodnich dr Richard Dethlefsen, który uznał, iż zamiast przenosić oryginalne obiekty do muzeum, lepiej wykonać ich repliki, stosując przy tym stare, tradycyjne formy i techniki budowlane. W 1937 r. z braku miejsca na dalszy rozwój pla-



cówki podjęto decyzję o przeniesieniu ekspozycji do Olsztynka (ówczesnego Hohenstein). Translokacji obiektów dokonano w latach 1938-1942, niestety nie udało się przenieść wszystkich. Z 22 prezentowanych w Królewcu przeniesiono 14, przy czym jedna stodoła spłonęła od uderzenia pioruna. Muzeum szczęśliwie przetrwało II wojnę światową, a po jej zakończeniu wraz z Olsztynkiem znalazło się w granicach Polski.

Pod koniec lat 50. XX w. uzupełniono kolekcję o nowe obiekty architektury wiejskiej. W 1962 r. nadano mu





# klimatek

nazwę Park Etnograficzny, a rok później uzyskał on status samodzielnej placówki pod nazwą Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny. W 2008 r. muzeum zostało wpisane do Państwowego Rejestru Muzeów, prowadzonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w kolejnym roku otrzymało honorową nagrodę im. Oskara Kolberga za dorobek w popularyzacji kultury ludowej i folkloru.

## Tradycja w sercu Mazur

Obecnie skansen w Obsztyńku zajmuje 77 ha. Znajduje się tu 80 obiektów architektonicznych dużej i małej architektury z terenów Prus Wschodnich, Prus Górnych, Pruskiej Litwy, okręga sambińskiego oraz obecnych regionów północno-wschodniej Polski. Wśród nich znajdują się zarówno budynki oryginalne, jak i kopie. Są tu tradycyjne domy mieszkalne kryte strzechą i gontem, chaty z wystawką podcieniową, karczma, kościółek, młyn wodny, zagrody, warsztaty rzemieślnicze, stodoły, stajnie, a nawet olejarnia. Ekspozycja prezentuje także warsztat szewski oraz powszechnie na tych terenach piwnice ziemne, które służyły do przechowywania żywności i produktów rolnych.



## Życie i zwyczaje wsi

W skansenie znajduje się wszystko, co kiedyś istniało na wsi. Całość tworzy swoisty żywy obraz życia i kultury minionych wieków, gdzie życie człowieka i natura przeplatały się w harmonijny sposób. W każdym pomieszczeniu



udostępniono ekspozycje dawnych przedmiotów użytku codziennego, prezentujące tradycyjne metody pracy i obrzędy na wsi w XIX i XX w. Zbiory materialnej kultury materialnej oraz sztuki ludowej przekraczają 14 tys. egzemplarzy. Byłam pod ogromnym wrażeniem oryginalnego budynku XIX-wiecznej szkoły ze wsi Pawłowo. Oczami wyobraźni widziałam tam dzieci, siedzące w szkolnych ławkach, rozlany atrament i szarego nauczyciela, chłostającego za nieuwagę. A kiedy usiadłam na ławeczce przed chatką



ze wsi Gązowa z gminy Mragowo z przełomu XVIII i XIX w., poczułam się jak w letnim ogrodzie mojej babci, pełnym malw, nagietków, aksamitek, lwich pasaczy, szalwii czy labczyka. W powietrzu unosił się przyjemny zapach kwiatów i ziół.

Warto wspomnieć, że w skansenie wszelkie działania związane z projektowaniem i zakładaniem ogrodów oraz szept: wiążą się z podkreśleniem potrzeby zachowania charakterystycznych cech krajobrazu wiejskiego. Znajdują się tu więc wiejskie zwierzęta: konie, gęsi, kury, kaczki, owce czy krowy. A gdy spadł letni deszcz, schroniliśmy się w jednej z chat. Zasiadliśmy przy drewnianym stole i wyobrażaliśmy sobie, jak kiedyś mieszkająca w tej chatce rodzina spędzała deszczowe popołudnia i zimowe wieczory. Mój syn z kolei zachwycał się starymi drewnianymi wiatrakami, z których orygi-

nały ten wiatrak z Ruskiej Wsi z 2. poł. XIX w. oraz koźlak ze wsi Wodziały z 1773 r. będą szczególnie zainteresowanie. A gdy zmęczeniśmy się chodzeniem od chaty do chaty, zaprzęliśmy do piątki ziół, mieszczących się oczywiście w starej drewnianej chacie. W sądzie piętrzyły się słodkie konfitury, dżemów i doczystych miódów, a my w tej prawdziwie wiejskiej atmosferze delektowaliśmy się domowym płacikiem drożdżowym ze śliwkami i wyborną świeżo mieloną kawą.

W skansenie organizowane są także różnego rodzaju wydarzenia kulturalne, festyny, warsztaty rzemieślnicze czy pokazy folklorystyczne, dzięki czemu można bliżej poznać tradycje, zwyczaje i rzemiosła charakterystyczne dla tego regionu. Dodam jeszcze tylko, iż Juliusz Machubski nakręcił tu czarną komedię o wampirach pt. „Kohylanka”.

Skansen w Obsztyńku to fascynujące miejsce o bogatej historii, stanowiące ważny element dziedzictwa kulturowego. To unikat, który zachowuje pamięć o przeszłości i stanowi ważny punkt na mapie kulturalnej regionu, jednocześnie zabierając odwiedzających w podróż przez historię i tradycje Warmii i Mazur. Skansen można zwiedzać długie godziny i wracać tutaj po wielokroć.

Zapraszam i polecam.

**MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLCZEWSKA**





# Nowy Jork w polskich odśłonach<sup>2</sup>



## Na Broadwayu

Teatr Longacre na Broadwayu. Siedząc w czwartym rzędzie i mam możliwość oglądania dzieła „Lempicka The Musical” z bliska. Barwna scena, wyszukane kostiumy, zmieniający się wystroj, w tle delikatnie zamazane dzieła Lempickiej. Temperament, pot, krew, łzy, namiętność, emocje! Wszystko to ubrane w świetną muzykę. Do tego śpiew i tańce – mistrzynie utkała praca pod okiem reżyser Rachel Chavkin. Za scenariusz oraz teksty piosenek odpowiada Carson Kacikar, za muzykę Matt Gould, a choreografię Raja Heather Kelly.

## Evita i Lempicka

W roli głównej Eden Espinosa (Lempicka), znana m.in. z dionizyowskiej produkcji „Czarodziejska cukiernia Alicji”, za którą otrzymała nominację do nagrody Emmy. Z kolei drugą wyrazną postacią na scenie jest paryska kochanka i muza artystyki Rafaela – w tej roli Amber Iman. Obie aktorki za swe role otrzymały nominację do prestiżowej Tony Awards. Przedstawienie, nad którym prace rozpoczęto 10 lat temu, robi na mnie ogromne wrażenie. Może to także magia broadwayowskiej produkcji, którą mam okazję widzieć po raz pierwszy? Ale nowojorskie portale i gazety także nie szczędzą porzytywnych opinii i rozpę-

**B**ędąc wiosną tego roku w Nowym Jorku, zwróciłam szczególną uwagę na kilka miejsc i kilka wydarzeń o wyraźne polskie akcentach, wręcz *made in Poland*. W poprzednim numerze „Monitora” opisałam siedzibę konsulatu RP na Manhattanie, czyli pałac Josepha Raphaela de Lamar z 1905 r., oraz wydarzenia, które tam się odbyły i w których mogłam uczestniczyć. Zwróciłam też uwagę na polskie sklepy w USA. W drugim odcinku chcę zabaczyć o Broadway oraz o Newark.

ują się o musicalu i polskiej artystce: „Ten musical zrobi dla Lempickiej to, co Evita zrobiła dla Evy Peron”. Z kolei Polacy cieszą się, że dzieła artystki zostaną wreszcie połączone z jej nazwiskiem. „Większość ludzi kojarzy jej obrazy, m.in. dzięki teledyskom Madonny, ale nie wie, kto je namalował. Mam nadzieję, że dzięki temu musicalowi zaczną także kojarzyć nazwisko Lempicka” – mówi dla PAP kurator filmu i sztuk performatywnych w Instytucie Kultury Polskiej w Nowym Jorku Tomek Smolarski.

## Życie bohemy

Z pewnością nie było łatwo rekonstruować życia artystki, która sama często kreowała rzeczywistość – najprawdopodobniej sfałszowała nawet swoją metrykę, w której jako miejsce urodzenia zapisano Warszawę – nie Moskwę, a jako datę urodzenia podano rok 1898 – nie 1895. Tamara także niechętnie mówiła o ojcu, Rosjaninie żydowskiego pochodzenia, bardziej uwypuklając swoje pochodzenie polskie. Na scenie widzimy dramatyczne



czasy rewolucji rosyjskiej z 1917 r., ucieczkę artystki z mężem Tadeuszem Lempickim (w tej roli Andrew Samonsky) do Paryża, jej perypetie małżeńskie, życie artystyczne, miłosne przygody (również z kobietami) aż po wyjazd do USA, a tym samym ucieczkę przed II wojną światową.

Opowieść o jej losach snuta jest na tle dramatycznej historii Europy XX w., począwszy od wspomnianej rewolucji rosyjskiej, przez rodzący się faszyzm (kontakty malarki z Filippo Marinetti – twórcą futuryzmu, późniejszym faszystą). W dwuipółgodzinnym spektaklu twórcy zawarli 60 lat z życia Lempickiej, szerzej pokazując jego europejski etap, by swą opowieść zakończyć na kontynencie amerykańskim i pokazać losy artystki w Nowym Jorku i Los Angeles. Przedstawienie publiczność nagradza oklaskami na stojąco.

Pierwszy raz musical o Lempickiej zagrano w 2018 r. na festiwalu teatralnym w Williamstown, cztery lata później produkcja trafiła do La Jolla Playhouse w San Diego, a 14 kwietnia 2024 r. spektakl zadebiutował na Broadwayu, gdzie wystawiano go do 19 maja.





## W zielonym bugatti

Z pewnością znają Państwo obrazy Tamary Lempickiej. Jej największe dzieło – autoportret w zielonym bugatti z 1929 r. – zapada w pamięć. Obrazy Lempickiej w swoich prywatnych kolekcjach posiadają, między innymi Madonna, Jack Nicholson, Barbara Streisand czy Meryl Streep. Najdroższy obraz Lempickiej pt. „Kizette II”, przedstawiający jej córkę w różowej sukience, sprzedano w nowojorskim domu aukcyjnym za prawie 15 milionów dolarów! Lempicka była wybitną malarzką epoki art déco, znaną przede wszystkim z portretów, na których uwieczniła osoby należące do elit społecznych i kulturalnych. Malowała też akty. „Byłam pierwszą kobietą, która tworzyła wyraźne obrazy i to było źródłem mojego sukcesu...



„Wśród stu płócien moje były zawsze rozpoznawalne” – mówiła o swojej twórczości. Jej obrazy należą dziś do najdroższych ze wszystkich dzieł stworzonych przez kobiety! Spojrzenie na sukcesy Polki z amerykańskiej perspektywy nabiera innego smaku i – zabrzmi to patetycznie, ale co tam! – napawa dumą.

## 40-lecie święceń kapłańskich

Do dumy, ale i pewnej pokory stara się nawrócić ksiądz Andrzej, którego kazania słuchamy, biorąc udział we mszy w polskiej parafii św. Kazimierza Królewicza w Newarku. Celebrujący ją duchowny wspomina 40-lecie swoich święceń kapłańskich. Później przekonamy się, że to niejedyne wydarzenie, które nawiązuje do tego jubileusza, bowiem ksiądz sygnuje 40-leciem więcej imprez, nadając im rangę wyjątkowych. My do wyjątko-



wych zaliczymy na pewno imprezę, w której mamy okazję wziąć udział zaraz po niedzielnej mszy świętej.

## Na nutę kościelną i L. Sinatry

Jest kwiecień, dwa tygodnie po Wielkanocy, a my zostaliśmy zaproszeni przez naszego przyjaciela Janusza Salechtę na wspomnianą imprezę, na którą udaje się większość wiernych, kierując swoje kroki z kościoła do budynku szkolnego obok. Nie bardzo wiemy, czego możemy się spodziewać. Wiemy, że bilety kosztują 30 dolarów od osoby i są sprawdzane przy wejściu. Zaraz potem jesteśmy kierowani do naszego stołu, który ozdobiony jest barankami i innymi wielkanocnymi akcentami, a na plastikowym talerzu znajdują się polskie jajka, ugotowanych na twardo. Takich stołów na 9 osób jest około 30 i są rozstawione jak na balu. Pod sceną wolne miejsca na barce dzieci i późniejsze quizy. Czeką nas też loteria fantowa oraz występy księdza Andrzeja i jego muzycznych towarzyszy, z którymi śpiewa nie tylko pieśni kościelne, ale i hity z repertuaru np. Franka Sinatry.

## Smakowanie amerykańskiej Polski

Posiłek rozpoczyna się przy szwedzkim stole, gdzie dostępne są pączuski i inne słodkości oraz kawa i napoje.



Po jakimś czasie dowiadujemy się, że można podejść do innego stołu, gdzie można dostać barcek w plastikowych kubkach. Jeszcze później, po ogłoszeniu numeru stołu można podejść do obsługujących par, które nakładają na talerze polskie specjały: mięsa różnego typu, buraczki, ziemniaczki i inne warzywa.



Impreza trwa ok. trzech godzin. Przeplatana jest informacjami o innych wydarzeniach łączących nowojorską Polonię, głównie te skupioną przy parafii. Jak się przekonujemy, takich okazji do integracji jest tu sporo. Ksiądz Andrzej nas zauważa i dopytuje, skąd jesteśmy i na jak długo przyjechaliliśmy. Dobry lider, myślę sobie, co później w rozmowach potwierdza goszczący nas w USA wspomniany Janusz.



I tak jakoś sobie radzą Polacy na obczyźnie, przenosząc kawałek Polski do Stanów, modyfikując go trochę na amerykański styl. Warto choć raz posmakować takiej Polski w amerykańskiej odsłonie.

MAŁGORZATA WOJCIECZYŃSKA, Nowy Jork





**D**la jednych relaks, dla innych olbrzymi wysiłek, ale dla obu wszystkich olbrzymie emocje.



Zapowiada się gorące, wyjątkowe lato dla miłośników sportu, bowiem 26 lipca w Paryżu rozpoczynają się letnie igrzyska olimpijskie, które potrwać do 11 sierpnia. W ich ramach zostanie rozegranych 329 konkurencji w 32 dyscyplinach sportowych. Kłóczy polscy sportowcy jadą do Paryża z największą szansą na medal? Kto może nas mile zaskoczyć i sprawić medalową niespodziankę? O tym, komu kibicować, podpowiadają Ania i jej syn Benia.

## PO 100 LATACH OLIMPIADA ZNOW

### W PARYŻU!



**A:** Benia, wiesz, że tego lata cały świat będzie obserwował, co dzieje się we Francji?

**B:** Oczywiście! Tam przecież odbędą się igrzyska olimpijskie!

**A:** Właśnie. Olimpiada wraca do Paryża po 100 latach! To właśnie wtedy, w 1924 r. Polska wzięła po raz pierwszy udział w letnich igrzyskach olimpijskich, zdobywając 2 medale: srebrny – drużynowy w kolarstwie torowym, brązowy – Adam Królakiewicz na koniu Picador w skokach przez przeszkody. Na ile medali możemy liczyć według ciebie tym razem? Kto ma największe szanse?

**B:** Ja najbardziej będę trzymał kciuki za Igę Świątek, która jest obecnie już ponad 100 tygodni nr 1 na świecie w kobiecym tenisie.

**A:** Tak, ja również. Tym bardziej, że igrzyska będą odbywać się w Paryżu, a więc rozgrywki tenisa będą miały miejsce na ulubionej nawierzchni igi – mączce. Kiedy, jak nie teraz?

**B:** No właśnie. Iga jest już teraz nazywana królową mączki. Ostatnio trzeci raz z rzędu wygrała turniej wielkoszlemowy Roland Garros, a w sumie zdobyła tam już 4 tytuły. Jest w wy-

śmienitej formie. To niurowana faworytka do zwycięstwa. Mam nadzieję, że wytrzyma fizycznie tak napięty kalendarz startowy i wysoką formę do końca do igrzysk.

**A:** Ja jeszcze po cichu liczę na miksta w tenisie, Iga Świątek zagra w parze z Hubertem Hurkaczem, plasującym się w pierwszej dekadzie rankingu ATP – może grając wspólnie, nas pozytywnie zaskoczą? A w innych dyscyplinach jak to wygląda Benia?

**B:** Bardzo mocno trzymam kciuki za naszych siatkarzy! Znamy tego sportu stawiają Polaków w gronie faworytów do zwycięstwa. Oby tak się stało.

**A:** A ja liczę również na naszą siatkarską reprezentację pań i mam nadzieję, że to one właśnie sprawią nam miłą niespodziankę.

**B:** Na igrzyskach wystąpi oczywiście Aleksandra Mirosław – jej również kibicuję bardzo mocno.

**A:** Tak, Aleksandra Mirosław to nasza główna faworytka do zdobycia złota w Paryżu. Pisałoby już o niej w jednym z „Monitorów”. Wspinaczka sportowa na czas – to konkurencja, która zadebiutuje na olimpiadzie w Paryżu jako oddzielna dyscyplina. Aleksandra Mirosław jest rekordzistką świata w tej konkurencji. Kilkukrotnie pobijała swój własny rekord świata. Dziś wy-



nosi on 6,24 s – Aleksandra ustanowiła go 15 września ubiegłego roku na zawodach w Reymie. Bardzo jej kibicuję i mocno trzymam kciuki, żeby zdobyła złoto. Jak wiesz, Benia, twój brat Hubert trenował przez 2 lata wspinaczkę, czyli zapoznał się trochę z tym sportem. Wtedy zobaczyłam i podziwiałam wyczyny tych wszystkich młodych osób na ścianie. To było zadziwiające dla mnie, że można się wspiąć tak wysoko i tak szybko.

**B:** A w królowej sportu, czyli lekkoatletyce mamy szanse medalowe we Francji?

**A:** Oczywiście. W tej dyscyplinie na olimpiadach zawsze spisywaliśmy się najlepiej. Jak będzie tym razem? Szansę na złoto ma Wojciech Nowicki w rzucie młotem, w tej konkurencji wciąż też udział Paweł Fajdek, który powalczy o dobry wynik. I nigdy, przenigdy nie można przekreślać naszej trzykrotnej mistrzyni olimpijskiej w rzucie młotem – Anity Włodarczyk. Ona zawsze jedzie na igrzyska, by wygrać. Zdobyła złoto na igrzyskach w Londynie w 2012 r., w Rio de Janeiro w 2016 r. i w Tokio 2020 (2021).



**B:** A w biegach mamy szansę? W Tokio w 2021 r. zdobyliśmy złoto w sztafecie mieszanej 4 x 400m.

**A:** Tym razem stawiałabym bardziej na Natalię Kaczmarek w biegu na 400 m – złotą medalistkę ostatnich mistrzostw Europy. Jest w wyśmienitej dyspozycji. Na świetne wyniki stać też z pewnością Pię Skrzyszowską – bieg przez płotki, oraz Ewę Śwobodę w biegu na 100 m. Sztafeta kobiet 4 x 400 m też może dostarczyć nam wiele emocji. Zwróciłabym też uwagę na naszą oszczepniczkę Marię Andrejczyk – srebrną medalistkę z igrzysk w Tokio. Wraca ona do formy po kontuzji i mam nadzieję, że powalczy o wysoką lokatę w Paryżu.



■ W wodzie i na wodzie też powinniśmy zaistnieć we Francji, prawda?

■ Tak. Przyzwyczailiśmy się już, że podczas igrzysk olimpijskich poza stadionem lekkoatletycznym z nadziejami na medale patrzymy na akwery. Szczególnie te, na których rywalizację toczą wioślarze i kajakarze. W Paryżu ci drudzy przyniosą nam raczej więcej radości. Nadchodzące igrzyska mają być ukoronowaniem kariery Karoliny Nal, specjalizującej się w kajakarstwie K2 500 m. Ta doświadczona zawodniczka już ma w dorobku cztery medale olimpijskie, ale wciąż brakuje jej tego najważniejszego – złota. Wielkie nadzieje wiążemy również z czwórką kajakarek K4 500 m.

■ Ciekawie może być też w górskich zawodach kajakarskich. Klaudia Zwolińska może nieźle namieszać, w Tokio prawie zdobyła medal, zajęła 5. miejsce w slalomie K-1.

■ Jeśli chodzi o zawody w pływaniu to dużą uwagę zwróciłabym na Katarzynę Wasick. W ostatnich latach na dobre zadomowiła się w czółowce i przywozi medal zarówno z mistrzostw Europy, jak i świata. Na początku roku pobiła rekord Polski na 50 m stylem dowolnym. Wynik 23,95 dał jej brąz ME. W Tokio była 5. Mam nadzieję, że poprawi ten wynik. Z wielką uwagą powinniśmy śledzić także zmagania w stylu motylkowym. Podczas mistrzostw świata w Dossie brąz na 100 m wywalczył Jakub Majerski.

■ Kto jeszcze w innych konkurencjach?

■ Z dużym apetytem czekam również na start naszych spadźników. Do Paryża jadą w roli kandydatek na podium. W ubiegłym roku zostały drużynowymi mistrzyniami świata. Indywidualnie Renata Knapik-Mrażga, Aleksandra Jarecka i Martyna Swatowska-Wenglarczyk starwały już na podium Pucharu Świata, więc i w solowym występie mogą sprawić niespodziankę. A ty, Benio, liczysz na jakąś niespodziankę?

■ Może zaskoczą nas i pokatą coś fajnego nasi siatkarze na piasku? Co prawda ostatnio grali w kraść, ale Bartosz Losiak i Michał Bryl zdobyli przecież brązowy medal mistrzostw świata. O podobną niespodziankę prosimy w Paryżu.

ANNA I BENIO PORADOWIE

## przypływy i odpływy

**W** końcu przyszła do nas lato! Dni są ciepłe i długie, a mnie się lepiej żyje, bo słońca jest więcej i kolorów w ogrodzie, no i ja mam więcej energii.



### Kto kogo przyciąga?

Moje ciało bardzo reaguje na zmiany atmosferyczne. Nie tylko na pogodę, ale również na pełnię księżyca oraz przypływy i odpływy morskie.

Kiedy jest pełnia, gorzej mi się śpi i mam wtedy więcej ataków epilepsji. Podobno jest to związane z przyciąganiem magnetycznym, ale tak do końca nie rozumiem, kto kogo przyciąga.

### Niech „dobre” trwa wiecznie

W naszej rodzinie ostatnio trochę się dźbiało! Po odwiedzinach mojej amerykańskiej siostry było nam trochę smutno. Fajnie było być znowu razem z Natą i jej mężem, ale podobno wszystko, co dobre, szybko się kończy. Nie wiem, kto wymyślił takie powiedzenie, może się ono za bardzo nie podoba. Dlaczego to „dobre” nie może trwać wiecznie?



### Kiedy rodzice nie domagają

A tu nie dźbieć, że Natasha znowu odleciała za ocean, to do tego tato musiał się poddać operacji kolana. Mama i ja trochę się baliśmy, czy wszystko pójdzie dobrze, ale udało się! Tata wrócił do domu jeszcze tego samego dnia i dzielnie radził sobie z bólem po operacji. Mnie było go bardzo szkoda, że tak cierpi, no i mamy mi też było żal, bo ta z kolei musiała robić wszystko sama. Trochę się tą pracą zmoczyła i sama zachorowała. Moi rodzice nie mogą sobie za bardzo pozwolić na chorobę. Wszystko potem spada na barki tego zdrowego i po pewnym czasie ten zdrowy też choruje. Bo ile nocy można spędzić ze mną, kiedy ja nie mogę spać?

### Sen to zdrowie

Podobno sen, to zdrowie i chyba w tym powiedzeniu jest dużo prawdy. Na szczęście, kolano taty szybko zdrowieje, a mama już odzyskała głos.

Tylko ja jakoś ciągle sobie nie radzę z moimi atakami. No cóż, może kiedyś będzie lepiej?

Życzę Wam wszystkim udanego lata, pięknych wakacji, no i dużo zdrowia!

WASZA NINA

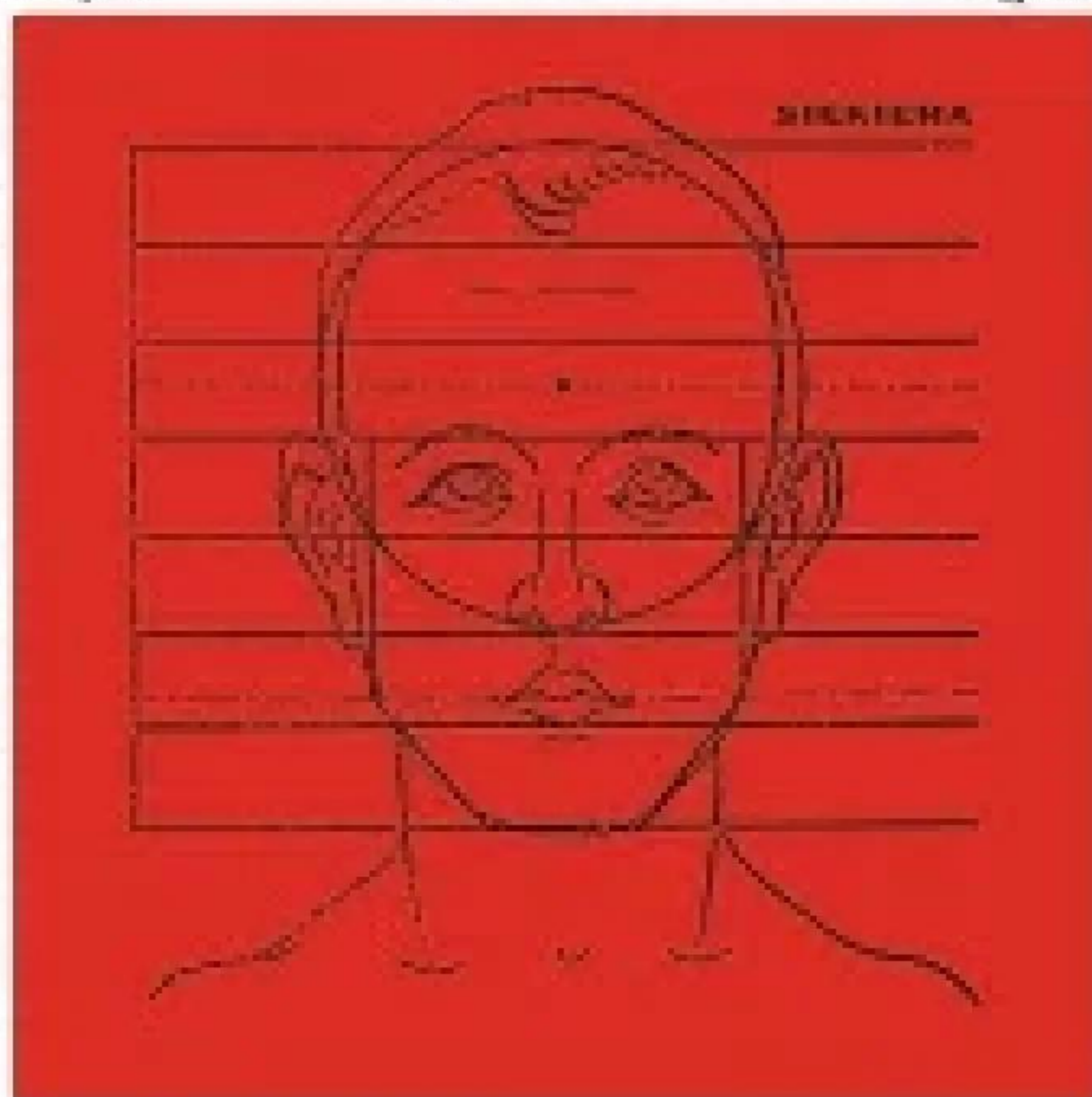




Oto album, który znajduje się chyba we wszystkich poważnych zestawieniach najważniejszych polskich płyt wszechczasów, które widziałem w ciągu swojego dorosłego życia. Tak zwana pozycja obowiązkowa. Pozycja kultowa. Pozycja ikoniczna. Jeden z najbardziej wpływowych materiałów zapisanych pomiędzy Odrą a Bugiem na nośniku audio. Inspiracja dla całego pokolenia szarpdratów i nie tylko. Po prostu „Nowej Aleksandrii” Sikiery wstyd nie znać.

Pomieważ nie jestem zbyt obowiązkowy i być może nie mam za grosz wstydu, omijałem tę płytę szerokim łukiem, aż do teraz. Zastanawiając się nad przyczyną swojej ignorancji, doszedłem do wniosku, że Sikierra kojarzyła mi się tak bardzo punkowo, że nie chciałem potrzeby wystawiania się na działanie dźwięków, z którymi nie do końca czułbym się komfortowo. I tak, i nie, teraz trochę żałuję.

## Od zera do BOHATERA



Sikierra zaczynała bardzo skromnie, jakby od niechcenia, trochę z przypadku i raczej kuriozalnie. Zespół został założony w 1983 r. w Paławcach z inicjatywy Tomasza Budzyńskiego, Tomasza Adamskiego, Jerzego Janeczka i Ireneusza Czerwiaka, aby wystąpić na lokalnym przeglądzie zespołów. Niestety, muzycy nie posiadali ani odpowiednich umiejętności, ani sprzętu. Pierwszy brak zrekompensowali głośnością oraz pewną przypadkowością w doborze nut, drugi pożytką ekwipunku od innych kapel, biorących udział w przeglądzie.

Kolejny ważny dla zespołu koncert kuriozalnie nigdy się nie odbył. Miała to być pierwsza wyjazdowa sztuka w Lublinie u boku Kultu i Deszczera, na którą jednak nie dotarł perkusista Sikierry. Rozgoryczeni Budzyński i Adamski dali upust swojej frustracji, co w połączeniu z ich nachalną aparycją zrobiło takie wrażenie na Kazi-

## Włochy dla początkujących i zaawansowanych

Łato jest takie krótkie! Szczęśliwy ten, kto może wyjechać na urlop i odpocząć od codziennej rutyny. Nie zawsze jednak mamy możliwość ruszyć w podróż marzeń, wtedy pozostaje jedyne wyobraźnia i spryt, by dostarczyć sobie wrażeń, pozostając w czterech ścianach własnego mieszkania lub na rodzinnej działce.



Literatura będąca połączeniem reportażu, relacji z podróży i wspomnień ma się znakomicie już od dawna. Jest oknem na świat dla tych, którzy z różnych względów nie mogą zobaczyć na własne oczy interesujących ich miejsc. Jedni marzą o wyprawach na odległe kontynenty, inni zaś o czymś bliższym, co uwielbiają, a nie mieli szans zobaczyć i dotknąć na żywo. Tym czymś są niewątpliwie Włochy – kraj niezwyklej

historii i kultury, raj dla miłośników dobrej kuchni. Z książek, które wychwalają styl życia Włochów i piękno „włoskiego buta” wybioram dwie.

Pierwsza – „Włosi. Życie to teatr” autorstwa Macieja A. Brzozowskiego – jest lekturą przekorną. Nie znajdziemy w niej długich opisów turystycznych atrakcji ani też przygód narratora, poznającego nowy dla siebie kawałek świata. Nie z tych rzeczy! Autor z drobiazgo-



wą precyzją przyciąga czytelnikowi mnóstwo informacji o Włoszech i Włochach, podkreślając choćby to, że dla przeciętnego turysty to po prostu duży i różnorodny kraj, podczas gdy w rzeczywistości włoskie społeczeństwo nadal buduje swoją tożsamość jednolitej państwowości.

Brzozowski cierpliwie wyjaśnia różnice kulturowe, odmienne obyczaje, problemy Włochów z ich własnym językiem. Możemy





w zasadzie solowe dzieło Adamskiego, ale ani on, ani towarzyszący mu muzycy nie mieli bladego pojęcia, że nagrywają album przełomowy, który zapisze się w kanonie polskiej muzyki.

Całość rozpoczyna riff, który braniem sprawia w osłupienie, do tego motoryczna sekcja i klawiszowe ambientsy. I tak jest z całym albumem. Niby nowa fala, ale nowa fala na sterydach. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wiele z tego, co słyszymy na albumie, pojawiło się w muzyce dużo później. Polecam!

**ŁUKASZ CUPRA**

ku Maszewskim, że ten zarekomendował ich ówczesnemu organizatorowi koncertów w kultowym klubie Remont. Podkreślam – bez zagrania choćby jednej nuty!

Do Remontu zespół pojechał już z nową sekcją rytmiczną (Dariusz „Malina” Malinowski – bas, Krzysztof „Kobena” Grela – perkusja) i materiałem, którego autorem był Adamski. Jego poetyckie i mało punkowe teksty kontrastowały z agresywnym śpiewem, gitarą oraz prymitywną, niemalże plemienną grą „Kobena”, który w ten sposób nadrobił swoje warsztatowe niedostatki.

To wszystko sprawiło, że nie było drugiego takiego zespołu. Koncert w Remontcie obrósł legendą i rozlał Sikiery. Dalej był Jarocin i największe pogo w historii. Sikiery po-

ność uzupełniali Marek Piekarczyk oraz sam Czesław Niemen. Po Jarocinie Sikiery zagrała bodajże jeszcze dwa koncerty, po czym zespół opuścił Budzynski. W ten sposób wykrystalizował się skład Sikiery, który nagrał „Nową Aleksandrię”, czyli Adamski – śpiew, gitara, Malinowski – śpiew, bas, Paweł Młynarczyk – klawisz, Zbigniew Musiński – perkusja. Ponieważ najszybciej grający punkowy skład nie doczekał się profesjonalnego wydawnictwa, oczekiwania fanów były wielkie. Ich apetyt jednak nie został zaspokojony. Adamski, który był autorem całego materiału, zmęczony punkową stylistyką stworzył dzieło nowofalowe, wyraźnie wpisujące się w nurt postpunkowy – bla, bla, bla – coś pomiędzy Joy Division a The Cure. „Nowa Aleksandria” to



również wzbogacić swoją wiedzę z zakresu teorii kulinariów – kuchnia włoska, ceniona na całym świecie, ma swoje zasady i zakazy, które autor od serca przekazuje i komentuje. Trochę historii i mnóstwo kulturowych smaczków, a na koniec autorski mieszmasz wszytkiego, co włoskie – do poczytania, posłuchania, obejrzenia czy zjedzenia – tak skonstruowana jest ta książka i wierzyć mi, dostarczy wam wielu zaskoczeń.

Gdy zapoznałam się z tym włoskim teatrem w wydaniu Macieja A. Brzozowskiego, nasza mnie ochota na inny punkt widzenia Itali, opisanej przez kogoś, kto się we Włoszech urodził.

I tak sięgnęłam po książkę dziennikarki, znanej głó-

wnie z kobiecych magazynów, Tessy Capponi-Borawskiej. „Moja kuchnia pachnąca bazylią” to wielokrotnie wznowiana opowieść o rodzinie Capponich, przepłataana prostymi, ale genialnymi przepisami na znane bardziej i mniej włoskie dania. Włoskie, a tak naprawdę toskańskie, gdyż takie korzenie ma Tessa.

Czyta się jej historie jak bajkę – autorka pochodzi bowiem z arystokratycznej rodziny, wychowała się w określonym środowisku, a jej wspomnienia są tak odmiennie od życia zwykłego czytelnika, że wprost nie można się oderwać od lektury. Kolejne losów Tessy Borawskiej możemy śledzić, przeglądając liczne fotografie, zamieszczone w książce.

Ma się poczucie, że autorka naprawdę zaprasza nas do swojego świata i, nakrywając do stołu, opowiada anegdoty o członkach rodziny, uroczystościach czy własnych kłopotach okresu młodości. Bardzo cie-

kawe są również przepisy – proste, oparte na świeżych produktach, naprawdę zachęcające do wypróbowania.

Autorka wiele razy podkreśla, że gotowanie jest lekiem na rozmaite życiowe problemy, rozładowuje stres oraz znakomicie scala rodzinę. „Moja kuchnia pachnąca bazylią” nie jest książką kucharską w nowoczesnym rozumieniu, nie ma tak modnej dzisiaj obrazkowej strony graficznej, jednak z jej zawartości naprawdę emanuje włoski smak, autentyczność, która bierze się z praktyki i profesjonalizmu autorki.

Włoskie klimaty bez wyjeżdżania z domu? Proszę bardzo! Czytajcie i gotujcie – niech lato mija pełnią życia... Ciao!

**AGATA BEDNARCZYK**







## Między „Tęskniłem za tobą” a „Kolorami zła. Czerwienią”

nem – w tej roli Eryk Kulm. Jan pisze u Małgorzaty Wilk doktorat, więc musi się wykazać empatią do swojej promotorki. Kulm dobrze się wpisał w obsadę tego filmu. Wandą Chrapek, ciągle narzekającą i zrzędczącą matką Weroniki jest ponownie niestrudzona Iza Kuna.

Do luksusowego hotelu przyjeżdża oczywiście z mężem Tadeuszem (znakomity Adam Woronowicz, śmiejący i bezradny zarazem, ale swoje wiedzący). Zafundowany przez przyszytych nowożeńców pobyt w SPA niespodziewanie zmienia pragnienia jego żony Wandy, szczególnie te seksualne. Tadeusz próbuje zrozumieć, co się też stało z jego żoną w SPA.

W filmie ponownie zobaczymy też Ewę Dalkowską, w świetnej formie artystycznej, grającą matkę Małgorzaty. Dalkowska z wielkim wyczuciem podkreśla klimat komedii. Wesele, które – jak wiadomo z pierwszego filmu – nie doszło do skutku, ma odbyć się w „Tęskniach 2”. Ale zanim to się stanie, tęskniowie muszą spędzić ze sobą trochę czasu, by lepiej się poznać, a może nawet zaprzyjaźnić. Są w tym jednak pewne przeszkody, z którymi trzeba sobie poradzić. Jak? Oto jest pytanie. Niech Państwo obejrzą tę komedię, a poprawa nastroju gwarantowana.

Kryminały mają swoich widzów, to gatunek stale cieszący się zainteresowa-

niem, szczególnie gdy realizowane są z dbałością o precyzję i w dobrej obsadzie aktorskiej. Tym razem tak się właśnie zdarzyło. Reżyser „Kolorów zła. Czerwienią” bardzo sprawnie opowiada historię na podstawie książki Małgorzaty Oliwii Sobczak. Adrian Panek ma już na swoim koncie dwa dobre filmy akcji „Wilkołak” i „Dus”. Oba ciekawe, ale to ten trzeci porwał widzów i stał się przebojem, przez kilka tygodni utrzymując się na wysokich miejscach oglądalności.



Panek razem z Lukaszem Maciejewskim stworzyli arcydzieło scenariusza, a główne role zagraли dobrze aktorzy. Akcja rozpoczyna się w Gdańsku, w modnym klubie stocznym, do którego wpada Monika – bardzo atrakcyjna dziewczyna (naprawdę interesująca w tej roli Zofia Jastrzębska). Szybko nawiązuje kontakt z barmanem, bo chce znaleźć pracę. I właśnie te wątki opowieści o losach Moniki w klubie i w świecie mafijnej przemocy przeplatać się będą ze śledztwem, prowadzonym przez upartego, młodego prokuratora, bowiem na plaży znalazł go wyrzucone przez wodę ciało okaleczonej, atrakcyjnej młodej kobiety. Z więzienia wyszedł właśnie na przepustkę mężczyzna, ska-



zany wcześniej za podobną zbrodnię. I choć nie przyznaje się do winy, staje się głównym podejrzanym. Wydaje się, że sprawa jest prosta. Ale zamordowana dziewczyna to Monika, córka znanej sędzi. W tej roli Maja Ostaszewska, pełna powściągliwości, zagadkowa, chcąca poznać prawdę o ostatnich miesiącach życia swego dziecka. Wspiera zatem młodego prokuratora Leopolda Bilskiego (ciekawa rola Jakuba Gierszala), sprzeciwiającego się przełożonemu i konsekwentnie szukającego prawdziwego mordercy. Gierszał umie do siebie przekonać widzów, jest wyciszony, konsekwentny i potonnie pozbawiony emocji. Ciemne tropy prowadzą nie tylko do trójmiejskiego półwiołka. Akcja filmu rozgrywa się na Wybrzeżu, a postać Kazara, głównego bossa zła, właściciela stoczni, gra Przemysław Bluszczyński. Jest to niezwykle sugestywna analiza męskiego syndromu frustracji i równocześnie fascynacji okrucieństwem. Scen ostrych więc nie brakuje, ale reżyser zadbał, by miały one odpowiednią filmową moc, a nie stanowiły tylko kadry tradycyjne do miesienia dla widzów. Ogląda się więc ten kryminał z zainteresowaniem i to jest na pewno zachęta dla zwolenników dreszczowców.

ALINA KIEPIS



**D**wa miesiące wakacji, więc pewnie będzie trochę więcej czasu, by zerknąć na ciekawe propozycje filmowe. Tym razem dwa filmy dostępne w Netflixie, w których bardzo różne, wręcz skrajnie odmienne role zagrała Maja Ostaszewska, aktorka o wyrazistym artystycznym emplot.

Chcą się Państwo szczerze pośmiać i z dystansem przyjrzeć wybornej grze aktorów, to proszę koniecznie obejrzeć „Tęskniłem za tobą”. Film ten zdobył nagrodę Złoty Bilet 2023 za frekwencję w kinach. To oczywiście ciąg dalszy filmu z 2021 r., czyli sequel tego samego scenarzysty Marka Modzelewskiego, dramaturga, który pisze z pasją i dobrze wie, co to jest dobry filmowy dialog. Świetnie też porusza się w warstwie obyczajowej i czuje polską duszę nowohogackich. Dłatego satyryczny dystans, groteska mają się w tym filmie znakomicie. Pierwszych „Tęskniów” reżyserował Jakub Michałek i to on razem z producentem Michałem Kwiczińskim ustalili obsadę. „Tęskniów 2” reżyserowała Kalina Alabrudzińska, a gra w nich znów Maja Ostaszewska (Małgorzata Wilk, matka Lukasa), tym razem już bez męża Andrzeja, czyli Marcina Dorocińskiego (soboda, bo to aktor z klasą), ale za to z młodym przypięciem Ja-



**G**łęboko w sercu słowackich gór, otulona lasami kryje się zapomniana osada. Dawniej tętniąca życiem, dziś jest niemyym świadkiem przeszłości, skrywającym tajemnice swoich dawnych mieszkańców. Krocząc po opustoszałych ścieżkach, można tu poczuć ducha minionych epok, a echa przeszłości zdają się szeptać wśród drzew opowieści o nadziei, tragedii i sekretach, które nigdy nie ujrzały światła dziennego. Co skrywa to zapomniane miejsce? Czy to tylko opuszczona wieś, czy może świadek wydarzeń, które miały pozostać ukryte przed światem? Poznajcie osadę, w której każdy krok prowadzi w przeszłość.

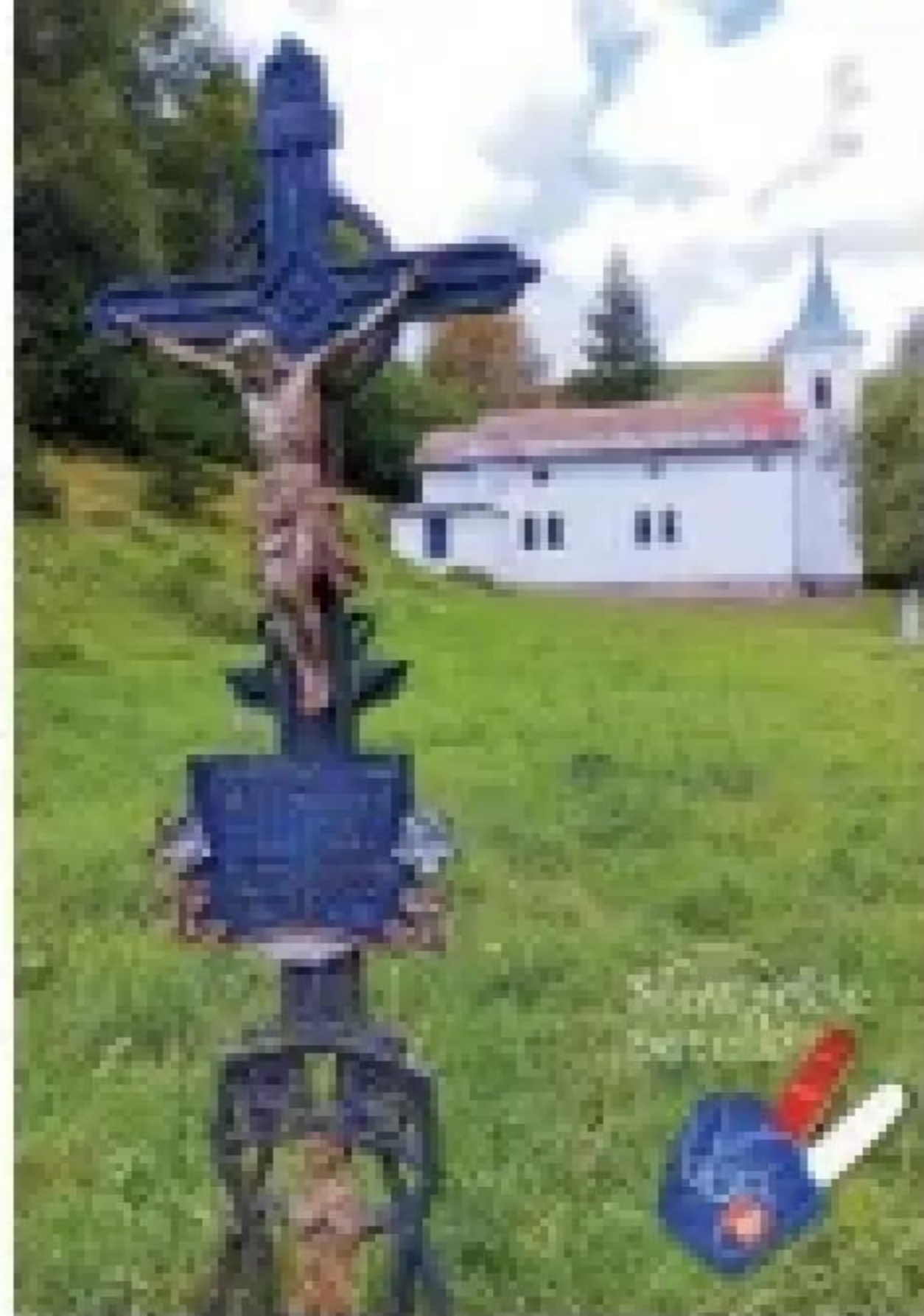
Hadviga jest jedną z dziesiątek zapomnianych słowackich wsi i osad. Należy do gminy Itrište w powiecie Turčianske Teplice. Przewodzi do niej kilkukilometrowa leśna droga.

Osada ta została założona w 1392 r. przez niemieckich imigrantów jako część Haurelandu, którego rdzaniem były Kremnica i Nitrianske Pravno. Po pewnym czasie turcjańska szlachta zaprosiła ich na swoje terytorium. Nazwa osady pochodzi od łosy zabójcy-cielci wsi, której mieszkańcy zajmowali się głównie rolnictwem i pozyskiwaniem drewna. W okresie międzywojennym mieszkało tu ok. 500 osób.



Była tu poczta, sklep, karczma, dom kultury, szkoła i kościół. Po II wojnie światowej mieszkańcy osady zostali wywiezieni do obozu w Nowákach, a następnie deportowani do Niemiec. Oczerniano ich ze względu na narodowość. Pomoc niektórzy współpracowali z faszystami. W czasie wojny część mieszkańców uciekła nie przed faszystami, których uważali za obrotców, ale przed partyzantami.

Gdy w 1945 r. faszyci dowiedzieli się o zbliżających się wojskach radzie-



## Zapomniana OSADA

ckich, uciekli, zabierając ze sobą także mieszkańców niemieckich wsi. Tylko nieliczni wrócili. W 1948 r. we wsi mieszkało 47 osób, a sześć lat później już tylko dwie - małżeństwo Linerów, które przenieśli się później do Martina. Pan Gustáv Liner co roku spędza tu lato z rodziną.

Osada została splądrowana, rozkradziona i rozchrzana na materiał budowlany. Ze stu domów pozostało zaledwie dziesięć, głównie w dolnej części wsi, które stopniowo przerobiono na weekendowe chaty, mimo że nie było tu prądu ani wody. W górnej części pozostały jedynie cmentarz, kościół, schody po dawnej szkole, dwa domy i stara drewnianica. Dziś żyje tu pomimo tylko jeden stały mieszkaniec.

Szłam polną drogą w górę nieistniejącej już wsi, aż zauważyłam ko-

ściół i niewielki cmentarz, na którym zachowało się kilka nagrobków. Kościół rzymskokatolicki Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny jest prostą jednonawową budowlą z prezbiterium i wieżą z początku XX w. Budynek posiada gładkie elewacje, a wieża przedzielona jest sztukateriami i zwieńczona hełmem iglicowym. Jedyną osobą, którą tu spotkałam, był czeski pustelnik, który opiekuje się kościołem. To od niego dowiedziałam się o historii świątyni karpuckich Niemców, która została całkowicie okradziona. W 2022 r. kościół wyremontowano na pięćdziesiąt dawnych mieszkańców, którzy obecnie żyją w Niemczech.

Idąc dalej, doszedłam do skarpy, z której rozciągał się malowniczy widok na otoczone wzniesienia i łąki. Znajdowała się tam drewniana drewnianica zrębowa z elementami architektury ludowej na rzucie kwadratu z 1920 r.



Hadviga to miejsce, które stało się symbolem zapomnianej historii i zniszczenia. Tu czas się zatrzymał, a pozostałości po osadzie opowiadają o dawnych czasach, których nikt już nie pamięta. Ta zapomniana wioska, której losy spleły się z burzliwymi dziejami Europy, jest świadectwem historii regionu i losów jego mieszkańców. Przypomina o trudnych czasach, które zmusiły ludzi do opuszczenia swoich domów, i przyciąga tych, którzy pragną odkryć jej enigmatyczną historię.

**MAGDALENA ZAWISTOWSKA-BLISZEWSKA**





Naszą podróż zaczynamy słowami znanego pracobojcy Maryli Rodowicz. Cóż się dzieć, skoro mamy lato, wakacje i urlopy. Dłż już nie musimy wyjazdów planować z dużym wyprzedzeniem, a te już minute cięższą się dużym powodzeniem. Dawniej – nie do pomyslenia! Ponad 30 lat temu tak wyjazdy zagraniczne (jeśli w ogóle były możliwe), jak i krajowe należało planować odpowiednio dluż wcześniej.

## Samochód – marzenie niejednego Polaka

Czym podróżowano? Własny samochód był luksusem. Produkcja była niewystarczająca, więc nowe samochody były na zapasy, co oznaczało, że na ten swój czekało się dobrych kilka lat. Z kolei te z drugiej ręki, sprzedawane na giełdach samochodowych, kosztowały krocie, a o zagranicznych markach można było tylko pomarzyć, ponieważ mało kogo było na nie stać. Taki był świat PRL-a. Jak zatem podróżował przeciętny Kowalski? Pociągami albo autobusami. Ale czy bez problemów?

## Kolejami w świat

W czasie wakacji Polskie Koleje Państwowe (PKP) oprócz całorocznych połączeń krajowych, uruchamiały szereg połączeń międzynarodowych. Były to pociągi kursujące pomiędzy państwami socjalistycznymi, docierające do popularnych wówczas ośrodków wypoczynkowych. Latem można było ze stolicy czy z Wybrzeża dojechać bezpośrednio do takich krajów, jak Jugosławia, Rumunia, Bułgaria czy Grecja. Najdluższymi trasami pociągów sezonowych były połączenia: „Nord-Orient” z bezpośrednimi wagonami ze Szczecina do czarnogórskiego Baru, bułgarskiej Warny i greckich Salonik oraz z Warszawy do radzieckiego Saratowa czy krymskiej Odessy. Ciekawostką jest to, że w tamtych czasach najdluższą podróż można było odbyć letnim pociągiem pośpiesznym „Rajana”, kursującym z północnoniemieckiego Sassnitz do greckich Salonik, a podróż nam trwała niemalże dwie doby.



# Wsiąść do pociągu byle jakiego...

## Rzeczni

Aby latem obsłużyć więcej klientów do pociągów, kursujących codziennie na liniach krajowych, dodawano wagony. Wprowadzano też pociągi sezonowe relacji północ-południe, czyli jeżdżące zimą z górą i odwrotnie. Ale i tak liczba podróżnych przekraczała możliwości przewoźne PKP. Czy wiedzą Państwo, co w żargonie polskich kolejarzy oznaczało słowo „rzeczni”? To bardzo zatłoczony, nocny dalekobieżny pociąg krajowy, którym podróżowało się, jak się dało, czyli także na korytarzach, a nawet w toaletach. Oddzielną kategorię letnich pociągów turystycznych, stanowiły pociągi kolonijne, czyli wyprawiane z dziećmi do konkretnych ośrodków wypoczynkowych. Warto podkreślić, że w Czechosłowacji takich nigdy nie było.

## Wyjazdy zagraniczne dla wybranych

Warto również wspomnieć o pociągach wyjeżdżających z Warszawy na Zachód, tworzących siatkę połączeń z Niemcami, Holandią, a nawet Francją. Przede wszystkim korzystano z nich w ramach podróży służbowych. Takie pociągi były specjalnie nadzorowane, bowiem ponad 30 lat temu o otwartych granicach można było tylko pomarzyć. Wyjazdy zagraniczne były tylko dla wybranych, którym udało się zdobyć paszport, zaproszenie i dewizy.

Tak samo jak w PKP, tak i w ČSD

(Czechoslovenské štátné dráhy) istniała pewna kategoria pociągów międzynarodowych, w których przewozy krajowe były mocno ograniczone – tylko w wyznaczonych wagonach lub w ogóle. Bilety na te pociągi można było kupić wyłącznie w kasach międzynarodowych. W rozkładach jazdy przy tych połączeniach widniała często uwaga „smirotolítina přeprava vyúidení”, co dziś jest nie do pomyslenia.

## Komfort? Zapomnij!

Komfort podróży na trasach dalekobieżnych cztery czy pięć dekad temu odbiegał od dzisiejszych standardów. Klimatyzacja, o ile była znana, to tylko z filmów zachodnich, więc otwieranie okien było ostatnią deską ratunku podczas upałów. A jak już ktoś wyjechał za granicę, na przykład do tzw. demohadów, był narażony na towarzyswo handlarzy, którzy często wdierali się do pociągów nielegalnie, by poludlować.

Podczas takich podróży korzystano często z prowiantu, przygotowanego w domu na drogę, ponieważ nie zawsze można było liczyć na usługi wagonu restauracyjnego.

## Bitwa o bilety

Niełatwo też było zdobyć bilety na takie połączenia. Każda stacja w większym węzle kolejowym miała określoną pulę biletów na konkretne połączenie w konkretny dzień. Takie bilety należało załatwić osobiście lub drogą telefoniczną. Najlepiej po znajomości. Dla przykładu przytoczę cenną



sytuację z mojego dzieciństwa: moja polska ciocia, wówczas pracująca na stacji PKP w Kosznie, już początkiem lipca wydwaniała do Poznania, do kasy międzynarodowej, by w odpowiednim terminie kupić dla nas bilety powrotne z Polski do Czechosłowacji na koniec sierpnia. Cierpliwość, niezbędne układy i znajomości były tu nieodwołalne.

## Dawny ORBIS lub Čedok

Chcąc wyjechać za granicę, można było kupić bilety w biurach podróży. Takie usługi świadczyły wyłącznie biura odgórnie sterowane: czechosłowacki Čedok czy polski ORBIS. Biura te sprzedawały międzynarodowe bilety kolejowe, autokarowe, lotnicze – oczywiście z odpowiednią marżą i też nie od rana. Oczywiście – przypomnę – należało posiadać ważny paszport, który na co dzień był przechowywany na milicji, oraz spełnić mnóstwo innych formalności, np. wypełnić druki deklaracji celnej. To wszystko dziś nie mieści się w głowie! Po złożeniu takiego formularza i tzw. opłaty rezerwacyjnej, należało przypieć do biura za kilka dni po odbiór biletu. Jeżeli ktoś miał w domu telefon, to zazwyczaj biuro powiadamiało go o tym telefonicznie, ale częściej były to wiadomości typu: „Nie ma biletu na daty dzień, wolne są na dzień wcześniejszy czy późniejszy, nie ma już miejsc w wagonie sypialnym, są wolne tylko kuszki”. Zamoczę jeszcze, że wtedy samo posiadanie paszportu nie było przepustką do raju, należało bowiem mieć jeszcze ważną wizaę lub zaproszenie.

Po całym tym czasochłonnym, pełnym nerwów procedurze, można było zacząć się pakować. Należało jednak pamiętać o dbłej liście przedmiotów, których przewóz był zakazany. Szczególną uwagę celników na granicach przykuwały towary zakupione na Zachodzie, które kiedyś były luksusem, a dziś są rzeczami codziennego użytku, nad którymi nikt się nie zastanawia, wracając je do plecaka czy walizki.

Życzę Państwu udanego urlopu, słonecznego lata i miłym nieograniczonym podróży! **ANDRZEJ HANIĆ**

# Mała rewolucja w polskiej ortografii i interpunkcji (2)

**M**iesiąc temu pisałem o planowanych zmianach w polskiej ortografii i interpunkcji. Teraz kontynuuję ten temat, prezentując Państwu kolejne nowe zasady z tego zakresu, mające obowiązywać od 1 stycznia 2026 r.



1. O ile ktoś z Państwa miał problem z pisownią wyrazów równorzędnych, to już go mieć nie będzie, bowiem nowe zasady dopuszczają ich pisownię w trzech wersjach: z łącznikiem (np. *tuś-tuś*), z przecinkiem (np. *tuś, tuś*) oraz rozdzielnie (np. *tuś tuś*).

2. Sporo się zmieni w zakresie pisowni wielkimi literami nazw własnych, ale te zmiany to efekt ujednoczenia zasad, co zapewne większość użytkowników języka ucieszy. Chodzi bowiem o wyrównanie pisowni nazw własnych: komet, nazw geograficznych i miejscowych, których drugi człon jest rzeczownikiem, nazw obiektów przestrzeni publicznej, lokali usługowych i gastronomicznych, orderów, medali, odznaczeń, nagród i tytułów honorowych. W praktyce oznacza to, że zarówno np. *Morze Bałtyckie*, jak i *Morze Bałtyk*, będziemy zapisywać jednakowo, czyli wielkimi literami (pisownia obowiązująca dziś: *Morze Bałtyckie*, ale *morze Bałtyk*). Podobnie będziemy pisać np. *Plac Wolności*, *Alja Kościuszki*, *Kościół Mariacki*, *Pałac Pomnikarabiego* (tu warto podkreślić, że małą literą pisać trzeba będzie nadal człon identyfikujący ulicę, np. *ulica Piłsudskiego*), a także np. *Bar pod Ląką*, *Hotel Borowicki*, *Nagroda Wiktora*, *Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie*, *Komandor Honorowy*. Nadmienię, że jeszcze tylko 1,5 roku obowiązywać będzie pisownia z członem identyfikującym zapisywanym małą literą (jeśli nie jest on członem nazwy własnej), np. *plac Wolności*, *kościół Mariacki*, *awentur*, *Stare Powązki*, *bar Pod Ląką*, *medal Za Zasługi* itp.

3. Wyrównanie dotyczy też pisowni wszystkich przedrostków – zarówno te rodzime, jak i obce piszemy

łącznie z wyrazami zapisywanymi małą literą, np. *superfatał*, zaś z tymi, zaczynającymi się od wielkiej litery z łącznikiem, np. *super-Polak*. Nowością będzie dopuszczenie rozdzielnej pisowni obcych przedrostków: *super-*, *obstru-*, *oko-*, *uzego-*, *miś-*, *maś-*, *miś-*, *uzego-*, *maś-*, czyli tych, które mogą występować jako samodzielne wyrazy, a to oznacza, że zapisy *superfatał*, *super-Polak* także będą poprawne.

W 2026 r. ujednoczona zostanie też pisownia cząstek *riby-* i *quasi-* z wyrazami zapisywanymi małą literą – wszystkie je będziemy zapisywać łącznie, np. *ribywołski*, *ribyfatał*, *quasiwolbiczny*, *quasiliteratura*. A jeśli wyraz pisze się wielką literą, to obowiązywać będzie bezwyjątkowa pisownia z łącznikiem, np. *riby-Polak*, *quasi-Słowacja*.

Ostatnia zmiana dotyczy pisowni *nie-* z przymiotnikami i przysłówkami. Do tej pory takie połączenie zapisujemy łącznie, ale tylko wówczas, jeśli mamy do czynienia ze stopniem równym, np. *nieśmiały*, *niezrażalno*. W stopniu wyższym i najwyższym do 2026 r. obowiązującą pisownią rozdzielną, np. *nie najmiłszy*, *nie najrzadziej*. Później wszystkie te połączenia będziemy pisać łącznie.

Uff! I to by było na tyle. Z jednej strony to tych zmian nie jest aż tak wiele, ale z drugiej ujednoczenie dotychczasowych zasad może stanowić nie lada problem dla osób, które dobrze się orientują w dotychczasowych zawiłościach polskiej ortografii, albowiem z dnia na dzień będą musiały przestawić się na pisownię z (dotychczasowymi) błędami. Na szczęście na przygotowanie się do tej swoistej rewolucji i oswojenie z nowymi zasadami mamy jeszcze półtora roku. Nie zmarnujmy tego czasu i – korzystając choćby z wakacji – pozwólmy przestawiającym się na tę nową, uproszczoną pisownię.

**MARIA MAGDALENA NOWAKOWSKA**



# Co słyszeć nad Morskim Okiem?



**Szykują się zmiany nad przygranicznym jeziorem**

Rozpoczęły się testowe przejazdy elektrycznego mikrobusu, kursującego 9-kilometrowym asfaltowym chodnikiem do Morskiego Oka. To jeden z efektów porozumienia, zawartego przez obrońców zwierząt oraz właścicieli koni, mającego ograniczyć skalę transportu konnego w polskich Tatrach i polepszyć warunki pracy koni.

Morskie Oko to największe jezioro w Tatrach, które przyciąga tłumy turystów. Zarówno akwen, jak i prowadzący na niego szlak są położone zaledwie kilkaset metrów od polsko-słowackiej granicy. Z Morskiego Oka prowadzi szlak na najwyższy szczyt Polski – Rysy, który jest zarazem polsko-słowackim szczytem granicznym i jednym z najwyższych słowackich szczytów górskich.

Samo jezioro jest rzeczywiście piękne, ale prowadzący na niego szlak uchodzi za najnudniejszy w całych Tatrach. Trasa jest asfaltowa, na wielu odcinkach bardzo monotonna. Równocześnie jednak w przypadku wielu ambitnych wycieczek trzeba tamędy przejąć, by móc ruszyć w wyższe partie gór.

Turyści korzystający z tego szlaku dzielą się na dwie grupy. Dla doświadczonych miłośników Tatr jest to tylko nudny etap, by jak najszybciej dotrzeć do schroniska nad jeziorem, wypić tam kawę i wynurzyć na właściwą wyprawę w wysokie góry. Część tych turystów chętnie korzysta z transportu konnego, bo szlak na Morskie Oko mają oni na pamięć. Druga, znacznie większa grupa – to turyści z całej Polski, którzy Tatry zna-

ją słabo, niektórzy przyjeżdżają do Zakopanego po raz pierwszy w życiu, by zobaczyć kilka najbardziej znanych miejsc. Na ich liście pierwsze jest właśnie Morskie Oko, które jest znane w całej Polsce. Niektórzy z nich korzystają z transportu konnego, co dla osób, będących po raz pierwszy w górach, jest dużą atrakcją.

Z tego względu transport konny, jak i cały szlak na Morskie Oko budzi ogromne kontrowersje. Wielu pasażerów konnych bryczek przez całą trasę pije alkohol i zachowuje się głośno i agresywnie. Inni traktują Morskie Oko jak knajpę lub imprezownię. Problemem jest to, że zwykła asfaltowa droga prowadzi daleko i wysoko w głąb Tatr. Niby jesteśmy w samym sercu najwyższych gór, ale da się tam dojść spacerkiem niczym na beatuszowskie wzgórza zamkowe.

Na to wszystko nakłada się powszechna w Polsce niechęć do górali i stereotyp góralskich przedsiębiorców jako chciwych, którym zależy tylko na pieniądzu, i męczących zwierzęta. W dodatku szlak na Morskie Oko uchodzi w Polsce za symbol kiczu i komercji. W Polsce media regularnie

informują o przypadkach, kiedy konie padają z przemęczenia lub pracują ponad siły. Od wielu lat na ten problem zwracają uwagę obrońcy zwierząt, którzy domagają się całkowitego zakazu transportu konnego do Morskiego Oka.

Z drugiej strony nie można uogólniać, a stereotyp góralskich przedsiębiorców jest krzywdzący. Większość górali uczciwie prowadzi biznes i dba o zwierzęta. Szlak do Morskiego Oka to często jedyna okazja zobaczenia wysokich gór przez osoby starsze, chore i niepełnosprawne, które korzystają z podwózki.

W połowie maja osiągnięto porozumienie pomiędzy właścicielami koni a obrońcami praw zwierząt. Stroną porozumienia jest Tatrzański Park Narodowy (TPN).

Transport konny zostaje, ale konie mają przewozić mniej pasażerów i mają mieć wydłużony czas odpoczynku. Ma się też odbyć monitoring funkcjonowania transportu konnego, który dostarczy więcej informacji o tym, czy konie nie są przeciążone pracą. Efektem porozumienia jest też zorganizowanie testów elektrycznych mikrobusów. Jeżeli to rozwiązanie się sprawdzi i zostanie wprowadzone na stałe, autobusy nie zastąpią koni, ale będą funkcjonować równolegle. Korzystać z nich mają przede wszystkim osoby z niepełnosprawnościami, chore i starsze.

Nie wiadomo, jak autobusy elektryczne sprawdzą się zimą, bowiem problemem może być pojemność ich baterii w trudnych warunkach górskich oraz ich ładowanie i pozyskiwanie energii (np. z paneli fotowoltaicznych). W przyszłości lepszym rozwiązaniem mogłyby być autobusy wodorowe.

JAKUB ŁOCHOW

*Kursy z primabaleriną*

Primabalerina Słowackiego Teatru Narodowego w Bratysławie Romina Kolodziej informuje, że latem prowadzić będzie warsztaty, zatytułowane „SUMMER BALET”.

kontakt mailowy: [primabalerina@swal.com](mailto:primabalerina@swal.com)



Nowa odsłona

# Chleba naszego powszedniego

Popularna impreza Klubu Polskiego pod nazwą „Chleba naszego powszedniego” w tym roku odbędzie się 19 sierpnia w historycznym Dworze Metelickich, który od niedawna jest centrum kulturalnym we wsi Ladoz na Poważu. Na ten wyjątkowy dzień przygotowano dla Was warsztaty pieczenia chleba na zakwasie, słodkich i słonych przekąsek z Petronellą Burianová, degustację tradycyjnego polskiego żurku oraz popularne warsztaty kreatywne dla dzieci i dorosłych. W ramach dnia otwartego Dworu Metelickich będzie można zapisać nie tylko do odnowionych pomieszczeń, ale także łych na co dzień niedostępnych. Z tej okazji we współpracy z Muzeum Trenczyńskim w Trenczynie przygotowujemy wystawę o Marii Holubkové Urbanovskej, najpłynniejszej fotografce o polskich korzeniach, która większość życia spędziła w Trenczynie. Punktem kulminacyjnym tegorocznego programu będzie muzyczny występ kwartetu smyczkowego Lausarino Quartet, który odbędzie się w kościele, będącym częścią rezydencji i niedostępnym dla zwiedzających.



Kwasobólka od taty, czy jest ci małżonkiem, czy miłośnikiem historii, ale musisz przysiąc tego dnia!

Nowa seria podcastów na temat Słowacji, jej atrakcji turystycznych, różnic między Polakami a Słowakami itp. dostępna jest na stronie [www.polenia.sk](http://www.polenia.sk), a także na wszystkich podcastowych platformach, takich jak Spotify czy Apple Podcast. W niektórych odcinkach mogą Państwo usłyszeć naszych Polonistów, którzy dzielą się swoimi spostrzeżeniami, wspomnieniami, doświadczeniami. Z tej serii do tej pory ukazały się odcinki: „Jean-Michel Jami a bratostawskie UFO”, „Od świątecznego chrztu po tablicau w witrynie sklepowej”, „10 zaskakujących rzeczy na Słowacji”. W przygotowaniu kolejne.



## Księdzu Stanisławowi Ługowskiemu,

obecnie służącemu w kościele w Trenczańskich Cieplicach, składamy gratulacje z okazji 50-lecia święceń kapłańskich, które obchodził 23 czerwca.

Przyjaciele z Klubu Polskiego

## Podcasty Klubu Polskiego

Latem będą realizowane kolejne odcinki Podcastów Klubu Polskiego, które znajdziecie na [www.polenia.sk](http://www.polenia.sk) oraz na wszystkich platformach podcastowych

## 15. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL GITAROWY W MORZU

W dniach 13-14 lipca 2024 r. w Centrum Kultury w Madrze odbędą się warsztaty gitarowe, które poprowadzą Katarína Wiczoriková, Francašek Wiczorik i Radoslav Wiczorik.

**KONCERTY:**  
13 lipca, godz. 18.30 - wystąpią studenci z Konserwatorium Topolčany oraz Borbala Szasz z Węgier nocnym gitarowym

14 lipca, godz. 18.30 - koncert Kupinski Guitar Duo z Polski Na zakończenie Festiwalu ogłoszenie wyników i rozdanie dyplomów dla laureatów 1. edycji Konkursu Plastycznego „Etere w obrazach”, Madra 2024.

Zgłoszenia do konkursu plastycznego i na warsztaty gitarowe pod adresem mail [katarina.wiczorikova@gmail.com](mailto:katarina.wiczorikova@gmail.com) lub telefonicznie: 00 48 887 095 708

Katarína Wiczoriková, dyrektor artystyczny MGF w Madrze



## 600 lat kościoła w Vadovcach

W niedzielę 14 lipca zapraszamy na obchody 600. rocznicy założenia kościoła w Vadovcach k. Starej Tury. Dlaczego tutaj? Według zachowanej dokumentacji historycznej kościół ten ufundowany został przez rodzinę Šebora ze Šeborzyce i jest najcenniejszym zachowanym pierwotnym kościołem związanym z tą rodziną w okolicy. Już rano o godzinie 9.00 odbędzie się uroczysta msza św., a od godziny 14.00 zaplanowane są występy grupy historycznej, sarmienicy, luczników oraz dobra zabawa dla dzieci i dorosłych na łące przed kościołem. Organizatorem imprezy jest gmina Vadovec wraz z lokalną parafią i Klubem Polskim.



Serdecznie zapraszamy!



# Kazimierz Filipek – aktywny świadek



**Kazik, wiesz, że 88 lat temu, mieszkaliśmy pod wspólnym dachem?**

Musiał to być 1964 r., bo wtedy ja jako uczeń technikum mechanicznego mieszkalem w internacie w Gorzowie Wielkopolskim.

**Ja w tym internacie mieszkalem jako uczeń technikum chemicznego.**

Z tego okresu jednak nie pamiętam ani ja ciebie, ani ty mnie. Szkoda.

**Ale ten nasz pamięć rzucił w to samo miejsce – tym razem do Bratysławy.**

**Jak się to znalazło?**

Z zawodu jestem mechanikiem. Zakład, w którym pracowałem w Polsce, wysyłał fachowców do pracy za granicą i tak trafiłem do Czech. Było to w latach 70. i niemalże każdego dnia mnie i moim rodakom wspomniano rok 1968 i wejście wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Ponieważ pracowałem na stanowiskach kierowniczych, szybko nauczyłem się języka czeskiego, a później – kiedy oddelegowano mnie na tereny Słowacji – słowackiego. Tu, będąc w delegacji, pracowałem w Levicach, w zakładach włókienniczych, które po dużym pożarze trzeba było postawić z powrotem na nogi. Później pracowałem głównie w zakładach włókienniczych w Račomberoku, Sta-

**W** siódmym odcinku serii „Piękny trzydziestolatek”, poświęconej wspomnieniom i podsumowaniu 30-letniej działalności Klubu Polskiego, zaprosiłem do rozmowy Kazimierza Filipka, świadka zmian społecznych i politycznych w byłej Czechosłowacji, ale i powstawania Klubu Polskiego, którego do dziś jest członkiem, bardzo skromnym, stojącym gdzieś z tyłu, w tle wszystkich spotkań i imprez. Prywatnie znamy się od kilkadziesiąt lat, nasze ścieżki przecięły się jeszcze zanim spotkaliśmy się w Bratysławie.



**PIĘKNY  
30-LATEK**

rej Tarce i w Bratysławie. Co ciekawe, tu z całą grupą monterów zostaliśmy zakwaterowani w hotelu Carlton – dziś to najdroższy hotel w mieście. Latem przetrucano nas do domków letniskowych nad jeziorem Žitné Paski.

**I tu poznałeś swoją żonę?**

W bratysławskim zakładzie kobiety tworzyły 95% załogi, w oko wpadła mi jedna z nich – Viola. Dzięki niej nie musiałem spędzać wieczorów samotnie, coraz bardziej zbliżaliśmy się do siebie. Ale nie od razu tu ostanilem. Mój polski pracodawca wysyłał mnie ciągle w różne miejsca. W Czechach i na Słowacji pracowałem prawie 10 lat, a ogólnie poza Polską 17 lat, z tego ani jednego dnia w zakładzie macierzystym. W ten sposób zaliczyłem, między innymi Jugosławię, Libię i Egipt. Piękne wspomnienia, ale nadchodził czas, by znaleźć swoje stałe miejsce. Pobraliśmy się z Violą i zdecydowaliśmy się tu zamieszkać na stałe.

**Jakie były Twoje początki?**

Straszne. Mnóstwo czasu poszło załatwianiu wszystkich formalności, dokumentów, zobowiązań, potwierdzeń, między innymi z milicji obywatelskiej, urzędów, wojska. No i te podróże do Szczecina, gdzie mieścił się konsulat Czechosłowacji. A pasporty wyjazdowy był tylko w jedną stronę!

**Kiedy to był rok?**

Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty, chociaż – jak wspomniałem – pracowałem tu wcześniej i dzięki te-

mu udało mi się zarabować mieszkanie. Nie miałem więc kłopotu ani z pracą, ani z mieszkaniem. Jednak brakowało mi kontaktów z Polską. Miałem tu kolegę Polaka, pochodził z naszego zakładu macierzystego, też się ożenił ze Słowaczką. Połączyły nas wspólne losy, dzięki czemu więzi między naszymi rodzinami były dość bliskie. Później, szukając jakiegoś bliższego kontaktu z Polakami, dowiedziałam się, że w Bratysławie działa Ośrodek Kultury Polskiej, gdzie można było wypożyczyć polskie książki, kupić polskie gazety, obejrzeć polskie filmy.

**Z żoną doczekaliście się syna Andrzeja. Starałeś się mu wczuć polskiego ducha?**

Oczywiście, że tak. Wywoźliśmy go na kolonie do Polski, nad morze,





do Warszawy. Spędzaliśmy też całą rodzinną wakację u moich rodziców w Koźminku, ale i w innych miejscach, gdzie spotykał się z polskimi rówieśnikami i krewnymi. Sam rozmawiałem z nim po polsku. Choć jego polski nie jest czysty, to z łatwością się nim posługuje.

**A potem zaczął przedstawiać Klub Polski. Jak to wspominać?**

Nie należałem do grona założycieli, ale starałem się być jego aktywnym członkiem. Dzięki Klubowi mogłem poznać ciekawych ludzi, rozmawiać z nimi i wymieniać się poglądami na różne tematy.

**Klub Polski istnieje już 20 lat. Bezsztabowo w wielu spółkach. Jesteś pilnym obserwatorem. Jak oceniasz kierunek jego działalności? Wydaje Ci się właściwe, że realizowane są projekty, gdzie Słowacy i Polacy tworzą coś nowego, wspólnego dla kultury polskiej i dla kultury słowackiej?**

Z początku w Klubie przeważali Polacy i ich rodziny, ale później stopniowo zaczęło przybywać coraz więcej słowackojęzycznych przyjaciół. Niekiedy gronem składało się w połowie ze Słowaków i w połowie z Polaków. Te więzi były dobre. Miło wspominałem spotkania w szerszym gronie, np. „Szanty na Dunaju”. Na pewno jest to wartość dodana. Niestety, generacja pierwszych Polaków z Klubu zaczyna się starzeć, niektórzy już odeszli, zostali po nich potomkowie, którzy jeszcze czują jakąś więź z Polską.

Uważam więc, że to jest taki normalny rozwój Klubu Polskiego, zgodny z sytuacją demograficzną naszej małej wspólnoty. Jest to naturalny proces. Traktuję to jako pozytywny trend, dzięki któremu, być może, nasze stowarzyszenie będzie nadal żyło.

**Dziękując za rozmowę i proząc, byś się z nami podzielił memem, którym kierujesz się w życiu.**

**Aby Polak zawsze został Polakiem.**

**BRZANO ZWIENKA**



**Z**aczynają się wakacje. Czekają nas pewnie podróże samolotami, pociągami, autobusami lub samochodami. Nad morze, w góry, nad jeziora, do dziadków. Ale to przecież nie wszystkie środki transportu, z których warto skorzystać podczas letnich miesięcy. A co, gdyby tak wybrać się na rower?

Spokojnie, jeśli nie czujecie się na siłach, nie musi to być od razu wielodniowa wyprawa z namiotem na bagażniku. Gwarantuję jednak, że już 30 minut pedałowania

nie miałoby wiele wspólnego z tym, co dzisiaj określamy mianem roweru.

Wyobraźcie sobie, że był drewniany, wcale nie miał pedałów i łańcuchów, by sprawić go w ruch, musiał się odpychać... własnymi nogami. Niemniej jednak postępu już nie można było zatrzymać i stopniowo powstawały kolejne ulepszenia ramy, kół, siodełka i kierownicy, aż stworzono pojazd znany nam dzisiaj.

Rower dawał wolność, porwał



poprawi wam humor i doda energię. To zresztą niejedyna zaleta tego pojazdu. Pewnie nikt z nas nie ma wątpliwości co do jego dobrego wpływu na nasze zdrowie.

Jazda na rowerze korzystnie wpływa na naszą kondycję fizyczną, wzmacnia mięśnie – nie tylko nóg, ale też brzucha i pleców – oraz pomaga w rozwijaniu koordynacji i ćwiczeniu równowagi (choć czasem o tym zapominamy, a przecież każdy z nas musiał się kiedyś nauczyć, jak w ogóle utrzymać się na dwóch kółkach).

Co ciekawe, sam rower liczy sobie zaledwie 200 lat! Choć ten pierwszy, opatentowany w 1818 r. jednoślada

swobodnie się przemieszczać w czasach, gdy nie było jeszcze samochodów, i był tańszy w utrzymaniu od koni i powozów. Nic dawniejszego, że zyskiwał coraz większą popularność. I choć dzisiaj mamy do wyboru mnóstwo innych środków transportu, to jednak rower wcale nie odchodzi do lamusa. Przeciwnie – nieustannie sięga po niego coraz więcej osób.

To co? Kto wybiera się jutro na rower? Nie muszę już chyba nikogo przekonywać, że wycieczka rowerowa z rodziną lub przyjaciółmi ze szkoły to świetny sposób na urzeczywistnienie wakacji!

**NATALIA KONIEC-NAMUDA**





# Owoce i wakacje – duet doskonały

W końcu lato, mam nadzieję, słoneczne i ciepłe. To czas, gdy nie chce się gotować wymyślnych potraw, a jedynie korzystać z sezonowych warzyw i owoców, by najeść się ich do syta. Ma być lekko i smacznie. Nasz redakcyjny kolega Andrej Ivanič, piszący do rubryki „Retrohity”, podzielił się z Czytelnikami „Piekarnika”

prostym przepisem na tradycyjne danie węgierskie, które w letni klimat wpisuje się znakomicie.

Węgierski chłodnik owocowy - *Áldes gyümölcsleves* – to starowęgierska letnia owocowa zupa, podawana na zimno, znana również na Słowacji. Ponoć znów staje się modna! Spróbujmy więc jej.



## Chłodnik owocowy

### SKŁADNIKI NA 4 OSOBY:

- 25 dag wiśni
- 1 łyżeczka cynamonu
- 3 szt. goździków
- cukier dla dosłodzenia wg smaku
- 40 dag mrożonych owoców leśnych – można je zastąpić świeżymi czerwonymi owocami z ogrodu, np. malinami, czerwonymi porzeczkami, truskawkami czy poziomkami i jagodami
- 2 dl śmietanki do gotowania

Wypestkowane wiśnie wrzucamy do garnka i zalewamy wodą tak, aby łącznie dały 1 l objętości. Wsypujemy cynamon, goździki i cukier do smaku, gotujemy przez ok. 10 min, następnie dodajemy owoce leśne i doprowadzamy do wrzenia. Po dwóch minutach gotowania dodajemy śmietankę i mieszamy przez chwilę, aż zupa zgęstnieje. Garnek z gotowym daniem studzimy, wstawiając go do zimnej wody, a gdy zupa będzie letnia, odstawiamy do lodówki. Podajemy na zimno. Na talerzu zupę można udekorować bitą śmietaną.

*Brzmi bardzo smacznie.*

*Mam nadzieję, że tradycjonalisci nie obrażą się, gdyby postawić obok tego chłodnika miseczkę z porcją lodów waniliowych – jakoś mi to tak pasuje, żeby się jeszcze bardziej ochłodzić w skwarne letnie popołudnie. A owoce w każdej formie doskonale się komponują z lodami – niech ten wakacyjny okres upływie nam jak najprzyjemniej, w końcu lato tak krótko trwa. Smacznego!*

